Nr. 177. Lwów — Sobota dnia 5 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, wieczorów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: NPM. Snieżnej — Trofima i Teofila | Jutro: Przem. Pańskie — Krystyny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 47 Zachód „ „ 7 m. 24

Długość dnia godzin 14 m. 37 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Rokowania o pokój.

Rosyjski pełnomocnik p. Witte przybył już do Ameryki z całym swym sztabem. Za parę dni rozpocznie układy z p. Kamurą. I oto właśnie w takiej chwili znowu odezwano się w Rosyi z powątpiewaniem, ażali pokój stanie, ponieważ Japonia żąda za dużo, a o zawarciu sojuszu z Rosyą po wojnie nie myśli, co wynika z tego, iż wchodzi w jeszcze ściślejsze porozumienie z Anglią, z którą lada dzień podpisze traktat przymierza. Ten nowy traktat, jak utrzymują, oddaje wpływ w całej Azyi we wspólne ręce anglo-japońskie, a to przecież znaczy, że Rosya nie będzie mogła zrobić kroku w stronę Tybetu, Afganistanu, czy Persyi bez zgody Anglii i Japonii. To niesłychane skrępowanie. Japonia jest tak wstrzemięźliwa, że nie wypowiada żadnych wątpliwości co do rezultatu układów pokojowych, ale z grona osób, otaczających barona Kamurę, wyszło oświadczenie, że pełnomocnicy mikada przystępują do rokowań z takiem usposobieniem, jak gdyby Władywostok i Charbin były już zdobyte przez japońskie wojska. Jeżeli rosyjscy delegaci przystaną na takie stanowisko, to się odrazu zwiększy nadzieja na pomyślny przebieg układów i one niedługo potrwają. W przeciwnym razie baron Kamura albo się odrazu pożegna z p. Wittem, albo będzie przewlekał rokowania do chwili, w której Charbin i Władywostok wpadną w ręce japońskie. Oczywiście, trudno wróżyć powodzenie układom, prowadzonym przy takich okolicznościach. Ale oprócz nich, przyczyniają się do pessymizmu jeszcze wiadomości, rozpowszechniane z Petersburga. Tamtejsi korespondenci zapewniają, że podczas zjazdu w Björkö przyrzekł cesarz Wilhelm carowi popierać interesa rosyjskie przy zawieraniu ostatecznego pokoju, aby Rosya ani strat zbyt wielkich nie miała, ani nie doznała upokorzenia, a gdyby musiała dalej toczyć wojnę i z tego powodu była zagrożona w Europie jakiemiś komplikacyami, to tu będzie zasłonięta przez Niemcy. Podobny układ jest możliwy, lecz istnienie jego popierają dzienniki takimi dowodami, które odbierają wiarę w samo doniesienie o nim. Tak naprzykład, petersburski korespondent dziennika *Echo de Paris* podaje, że na yachcie „Gwiazda Polarna“ tak było: Cesarz Wilhelm, car i brat jego w. ks. Michał spędzili ze sobą trzy godziny; spożywali śniadanie, rozmawiali i coś pisali. Potem car wezwał do sali admirała Birilewa i kazał mu podpisać się na papierze, który prawie cały był zakryty innym papierem. Admirał spełnił rozkaz carski, lecz nie wie, na jakim dokumencie położył swój podpis. Spostrzegł tylko, że na leżącej obok czerwonej bibule, zupełnie czystej, odcisnęły się dwa obok siebie podpisy: jeden carski, drugi cesarza Wilhelma. A więc oni widocznie napisali jakiś dokument, sami się pod nim podpisali i zażądali jeszcze podpisu Birilewa. Mnóstwo dzienników powtarza tę dykteryjkę, która zasługuje na wzruszenie ramionami. Bo wprawdzie cesarz i car mogli sobie napisać jakiś dokument, nawet państwowy, ale cóż znaczyła kontrasygnacya Birilewa, który nie wiedział, co podpisuje i nie jest ministrem spraw zagranicznych? W dodatku admirał tylko raz się podpisał, a więc jest tylko jeden egzemplarz dokumentu. Któż go sobie zachował: car, czy Wilhelm II? Z domniemanej treści dokumentu wynika, że car powinien był zabrać go sobie, więc stosowniejsza byłaby kontrasygnacya jakiegoś dygnitarza niemieckiego, aniżeli Birilewa. Słowem, to widoczna bajka. Tak dużo fabrykują ich petersburscy korespondenci, że w żadne ich doniesienia nie chce się wierzyć. A jednak one wytwarzają wszędzie nastrój pessymistyczny.

Pretensye rządu chińskiego także mogą wywrzeć ujemny wpływ na rokowania pokojowe. Z polecenia pekińskiego rządu wystosowali chińscy dyplomaci do gabinetów rodzaj memoryału, w którym dowodzą, że skoro Mandżurya ma być Chinom zwrócona, to już w tym fakcie będzie uznanie, że ta prowincya nieprawnie była okupowana przez carat, przynajmniej od r. 1899, kiedy Rosya wedle swego przyrzeczenia powinna była cofnąć się w swe granice. Tymczasem Chiny nie otrzymywały przez te lata podatków z Mandżuryi, więc teraz Rosya musi je zwrócić. Nadto dwa obce państwa wojowały w tej prowincyi i strasznie ją zniszczyły, więc one razem powinny zapłacić Mandżurom stosowne wynagrodzenie. Zdaje się, że to pretensya całkiem słuszna; mniemamy, że każdy trybunał byłby ją uwzględnił; niemniej jednak utrudni ona rokowania pokojowe. A że przeciwnikami ich są liczni w Rosyi a bardzo wpływowi zwolennicy dalszej wojny, która już wrzekomo nadzwyczajnie znużyła Japonię, Rosyi zaś — jak utrzymują ci zwolennicy walki — wcale nie wyczerpała, przeto rzeczywiście może się byle o co potkną rokowania pokojowe i rozbiją. Wolno więc jeszcze nie wierzyć w ich powodzenie.

Korespondencye.

Wiedeń 3 sierpnia.

(Pogłoska o projektowanym zjeździe cesarza Franciszka Józefa z cesarzem Wilhelmem. — Reskrypt ministerstwa sprawiedliwości w sprawie włóczęgów i żebraków. — Ważny wyrok najwyższego trybunału w sprawie ustawodawstwa małżeńskiego).

(y). Do dziennika *Deutsches Volksblatt* donoszą z Berlina, że w tamtejszych sferach dworskich zapewniają, iż w jesieni odbędzie się zjazd cesarza Franciszka Józefa z cesarzem Wilhelmem II. Ze względu na rozmaite wypadki, jakie zaszły w ciągu ostatnich miesięcy, przypisują tam temu projektowanemu zjazdowi bardzo doniosłe znaczenie polityczne. Wedle informacyi wspomnianego dziennika, także sytuacya na Węgrzech po części wpłynęła na postanowienie obu monarchów spotkania się niebawem i omówienia położenia politycznego w Europie, zwłaszcza, że w razie spełnienia wojskowych żądań koalicyi stronnictw węgierskich obawiają się w berlińskich sferach rządowych osłabienia pogotowia wojennego monarchii austro-węgierskiej, a w dalszej konsekwencyi możliwych nowych komplikacyj na półwyspie bałkańskim.

Ministerstwo sprawiedliwości, które od pewnego czasu stara się, o ile to tylko jest możliwe, we własnym zakresie działania poprawiać i uzupełniać nasz istotnie przestarzały kodeks karny rozporządzeniami, wydanemi w drodze administracyjnej, wydało niedawno nowy reskrypt, w którym poucza sądy i prokuratorya, jak mają postępować z osobami, obwinionemi o włóczęgostwo i żebranie. Dotychczasowa procedura sądów w tego rodzaju sprawach jest bardzo szablonowa. Kto tylko zatrzymany zostanie przez żandarmeryę lub policyę w obrębie jakiejś gminy, a nie jest do niej przynależny, ani też nie może wykazać się odpowiednimi funduszami, ten z reguły skazywany bywa przez sądy za włóczęgostwo, chociażby tłómaczył się tem, że idzie szukać zarobku. Owóż ministerstwo poleca sądom i prokuratoryum, aby w ten sposób nie postępowały i aby pamiętały o tem, że włóczęgą w pojęciu ustawy karnej jest tylko ten, kto włóczy się z miejsca na miejsce bez żadnego uczciwego celu, nie mając przytem środków do życia i nie pracując. Już samo wyrażenie „włóczęgostwo“ wskazuje na to, że taka bezcelowa wędrówka musi trwać dłuższy czas, aby tego, kto ją odbywa, można uważać za włóczęgę. Przytem jednem z kryteryów włóczęgostwa jest także to, że włóczęga nie ma wcale zamiaru imać się uczciwej pracy. Nie można zatem uważać za włóczęgę robotnika, który utraciwszy zajęcie w jakiejś miejscowości, albo nie mogąc go tam wcale znaleźć, idzie dalej, czy to aby powrócić do domu, czy też aby dotrzeć do jakiejś obcej miejscowości i tam szukać zajęcia. Taka wędrówka nie jest wcale bezcelowa, i dlatego przyaresztowanych tego rodzaju wędrowników nie można skazywać za włóczęgostwo, jeżeli tylko z kierunku ich drogi i z ich zachowania się można wnosić, że pragną istotnie szukać pracy.

Co się zaś tyczy żebractwa poucza ministerstwo sądy i prokuratorye, że karygodną jest żebranina dopiero wtedy, gdy jest wykonywana publicznie i że nie można traktować jako żebraków ubogich osób odwiedzających znanych im dobrodziejów w ich mieszkaniach w nadziei, że otrzymają od nich jakieś wsparcie.

Jak widzimy i ten reskrypt ministeryalny, podobnie jak wszystkie inne wydane ostatnimi laty, przejęty jest duchem nawskróś humanitarnym.

Przed trybunałem kasacyjnym zapadł tymi dniami wyrok, będący nowym a zajmującym komentarzem do skomplikowanego i niejasnego austryackiego ustawodawstwa małżeńskiego. Wbrew bowiem dotychczasowej praktyce, wedle której sądy austryackie, a nawet i sam najwyższy trybunał, uznawały jako nieważne małżeństwa zawarte między osobami, z których jedna jest wyznania chrześcijańskiego a druga niechrześcijańskiego, nawet w tym razie, gdy osoby te są cudzoziemcami i zawarły małżeństwo zagranicą, — orzekł obecnie najwyższy trybunał wyrokiem z 27 lipca br., że tego rodzaju małżeństwo jest ważne, jeżeli tylko nie zostało zawarte w celu obejścia ustaw austryackich, ani też celem wytworzenia w Austryi jakichkolwiek następstw prawnych. Sprawa, z powodu której wydano ten wyrok, ma się jak następuje: Poddana austryacka Klara Probst, katoliczka, zaślubiła w roku 1890 w Nowym Jorku żyda węgierskiego Salomona Beera, przyczem naturalnie żadne z nich nie zmieniło swej religii. Gdy w r. 1896 umarł Beer, wdowa po nim wyszła po raz wtóry za mąż za żyda Józefa Spitzera, poddanego amerykańskiego. Ten drugi mąż jednak, zniknął bez śladu, popełniwszy rozmaite oszustwa. Owóż obecnie wniosła owa dawna Klara Probst do sądu wiedeńskiego skargę o unieważnienie tego drugiego małżeństwa zawartego z Józefem Spitzerem, na tej podstawie, że w chwili zawarcia małżeństwa ona była katoliczką, a on żydem. Do sądu zaś w Wiedniu wniosła skargę na tej podstawie, że przez dwa lata mieszkała tu ze swym drugim mężem. Sąd pierwszej instancyi przychylił się do jej żądania i unieważnił owo małżeństwo, a wyrok ten potwierdził trybunał drugiej instancyi, tymczasem najwyższy trybunał zniósł te wyroki i orzekł, że małżeństwo owej dawnej Klary Probst lo voto Beer — ze Spitzerem jest ważne. Z tego bowiem, że Klara Probst przez sześć lat mieszkała ze swym pierwszym mężem w Ameryce i nie myślała wcale o powrocie do Austryi, okazuje się, że nie miała zamiaru obejścia ustaw austryackich, ani też wywołania w Austryi jakichkolwiek skutków prawnych przez swe małżeństwo. Zawarłszy związek małżeński z Beerem, ważny wedle ustaw amerykańskich, straciła Klara Probst obywatelstwo austryackie, zatem nic to nie obchodzi sądy austryackie, co się z nią później stało i z kim zawarła ponowny ślub.

Echa z wód.

Rabka w sierpniu.

„Towar dobry reklamuje się sam“ — zwykli mawiać wygodni bardzo kupcy, którym się wydaje, że klient powinien przyjść sam i pięknie podziękować za towar łaskawie mu sprzedany. Tego samego zdania są widocznie właściciele zakładu rabczańskiego, robią oni bowiem niezmiernie mało, ażeby sławę wód tutejszych, wybornego położenia i klimatu typowo podalpejskiego rozgłosić po szerokim świecie.

„Przecież Rabka i bez tych sztucznych środków reklamowych stale się podnosi“ — zdaje się mówić pan właściciel, któremu, co prawda, trudno odmówić zasług, ale który, przy odrobinie większej rzutkości, mógłby się postarać o to, ażeby Rabka stanęła w rzędzie niegalicyjskich już, lecz europejskich miejsc leczniczych, na jednem z miejsc naczelnych.

W tym roku bawi o 400 z górą osób więcej, aniżeli w sezonie poprzednim. Argument to na pozór silny, ale tylko na pozór, mogłoby bowiem nie 400 osób przybyć, ale 4000. Takiego terenu spacerowego, jak tutaj, takiego zasłonięcia przed wiatrami, od północy przez Luboń o 1025 metrach, od południa przez grzbiet Babiej góry, takiej jednostajności temperatury znaleźć gdzieindziej nie łatwo.

Jako miejscowość, w której głównie dzieci czerpać mają zdrowie i siły do przyszłej walki życiowej, Rabka — i słusznie — zwolna podobna się stała do pudełka, w którem chować zwykły pociechy nasze swoje lalki. Wszystko tu miniaturowe, ale miłe, ładne, nęcące oko i wpływające na pogodę umysłu. Dziatwa też bardzo zadowolona jest z pobytu w Rabce.

Co i o czem piszą.

Z okazyi dokonanego przed paru tygodniami zamachu na Abd-ul-Hamida, skreślił w warszawskiem *Słowie* p. Adolf Inlender, który przeszłego roku odbył wycieczkę do Konstantynopola, sylwetkę tego sułtana i historyę jego rządów, poprzedzając je bardzo malowniczym opisem jego pałacu i przytykających doń ogrodów.

P. Inlender pisze:

Oba brzegi Bosforu jaśnieją w czarownem świetle. Ze stoków gór i pagórków spadają snopy światła: białe i czerwone, różowe i błękitne, krzyżują się na wodzie, plączą ze sobą i złączone wydają refleksy o cudownych barwach. Bosfor wre życiem wielotysięcznego tłumu. Wspaniałe, w Niemczech budowane, a z turecka obdarte parowce, kołyszą się na falach i omal nie zanurzają się w głębię pod ciężarem tłumu, który bez względu na protesty załogi na każdej stacyjce wdziera się na pokład, zajmuje nawet balustrady, siada na dziobie okrętu i nieledwie na zębach koła sterniczego. Czerwone fezy kołyszą się jak maki w polu; tu i owdzie przeplata je zielony turban któregoś z potomków proroka, unosząc się jak poezya Wschodu po nad szarą rzeszą europejskich cylindrów i kapeluszy. Turcy, Grecy i Ormianie, każdy w swoim języku, wydają okrzyki zachwytu na widok czarodziejskich świateł. Lewantyńcy o paryskim pokoście jak mogą udają obojętność i pogardę, a cudzoziemcy w niemem zdumieniu patrzą w tę noc piękną bezwiednie, poddając się urokowi, płynącemu z połączenia cudów przyrody z naiwną sztuką tureckiej pirotechniki.

Po obu brzegach Bosforu pałace wspaniale oświetlone: Europa walczy o lepsze z Azyą. Na tarasie pałacu matki sułtańskiej, po brzegu azyatyckim, w kilkunastu rzędach siedzą nieruchome, jak posągi, panie tureckie. Malowniczo opadające burnusy nadają im pozór jakby grupy pomników cmentarnych, a gęste zasłony pozwalają fantazyi widzieć najcudniejsze obrazy wschodnich piękności, twarze o białości alabastru i oczy chyżonogiej gazeli.

Na innym tarasie obraz zgoła odmienny. Rozbawione towarzystwo pań europejskich w strojach paryskich, panowie w smokingach, pomiędzy tem kilka błyszczących mundurów, śmiech i gwar i hałaśliwa wesołość, dziwnie odbijające od ponurej powagi tureckiego otoczenia.

Ale jeden pałac wśród wszystkich świeci — ciemnością. Snopy światła: białe i czerwone, różane i błękitne, z prawej strony i lewej, z góry i z dołu padają na niego, podnoszą niemą białość murów, obramowanych bogato wyzłacanym marmurem. Ciemność pałacu w tem otoczeniu wydaje się jakby najjaskrawszem światłem, ćmi oczy i drażni dusze, jak zakuta w mury zagadka.

Ów tajemniczy pałac, który tak śmiało urąga rozszalałej wesołości otoczenia, to mieszkanie pozbawionego tronu brata sułtańskiego Murada, złote więzienie, wyznaczone mu przez padyszacha, a urocza noc na Bosforze, w której stolica we wrześniu zeszłego roku święciła rocznicę wstąpienia na tron Abd-ul-Hamida, była nocą zgonu jego poprzednika.

W całem mieście nikt nie wiedział, że w tę właśnie noc Murad w swem złotem więzieniu zakończył życie. Imię jego z woli padyszacha było wyklęte, przez dziesiątki lat wymawiano je tylko wśród czterech ścian własnego domu, to też i o śmierci dowiedziano się dopiero w kilka dni później drogą na Paryż, Londyn i Wiedeń.

Jakim był Murad, nikt może rzeczywiście nie wiedział, bo nikt do sułtańskiego więźnia dostępu nie miał, ale bądź co bądź z nazwiskiem jego łączyła się myśl przewrotu, cały ruch młodoturecki używał tego nazwiska jako hasła: słusznie czy niesłusznie, opinia stawiała na jednym biegunie ciemnego fanatyka anatolskiego Abd-ul-Hamida, na drugim jego więzionego brata. Murad był zmorą, która odbierała panującemu sułtanowi sen, zatruwała mu każdą chwilę i z każdego kąta grozić się zdawała sztyletem i bombą. Abd-ul-Hamid żył i żyje w ciągłej obawie przed zamachami; mówią, że czwartą część dochodów państwowych zjada policya, powołana do strzeżenia osoby padyszacha. Ta obawa wyciska nawet piętno na całym wyglądzie miasta, bo wystarczy przytoczyć, że Abd-ul-Hamid dotąd odmawia wstępu telefonom i światłu elektrycznemu, w przekonaniu, że te piekielne wynalazki w pierwszym rzędzie służą do zamachów.

We dwa dni po owej nocnej uroczystości, która była jakoby stypą nad zwłokami zdetronizowanego Murada, byłem na uroczystości innej: na selamliku — i to szczególnie uroczystym, bo połączonym z większą niż zwykle paradą wojskową na cześć bawiącego na wodach tureckich angielskiego admirała. Było to w chwili, kiedy Anglia, nie dowierzając straży tureckiej u wrót Dardanelli, wysłała silną eskadrę, którąby na własną rękę przeszkodzić mogła wypłynięciu rosyjskiej floty czarnomorskiej, ale cesarz nad cesarzami u Złotego Rogu, jak zazwyczaj wolał utrzymać fikcyę, że król angielski wysłał flotę z rozkazem złożenia mu hołdu.

Abd-ul-Hamid, który przed kilku dniami omal życiem nie przepłacił obecności na selamliku, nigdy tej uroczystości nie lubił. Będąc w ustawicznym strachu przed zamachami, nigdy nie ukazuje się po za murami Yldiz-Kiosku, z wyjątkiem tylko uroczystości selamliku. Oparłszy całe swe panowanie na fanatyzmie, stał się sam jego niewolnikiem i nie może wyzwolić się od obecności na selamliku bez wywołania groźnego niezadowolenia swoich albańskich i anatolskich pretoryanów. Jadąc na selamlik, wdziewa pod mundur ciężki pancerz, a różuje twarz, ażeby pokryć bladość lęku. A jednak droga to bardzo niedługa. Mniej więcej na godzinę przed uroczystością zaczyna się zjazd gości i ustawianie wojsk. Od bramy Yldiz-Kiosku do meczetu, w którym odbywa się uroczystość, nie ma nad 200 metrów oddalenia. Po lewej stronie, na wzniesieniu jednego piętra, znajdują się zaproszeni goście, po prawej wojsko. Cały tłum ludu znajduje się zdala, na drodze do meczetu, tak, że niebezpieczeństwo grozić może sułtanowi tylko ze strony proszonych gości. Cała ostrożność skierowaną jest w tym jednym kierunku. Zgłaszając się do ambasady po zaproszenie, trzeba deponować tam własnoręczny podpis, który dyżurny oficer przy wejściu następnie bardzo skrupulatnie kontroluje. Mnie naprzykład zakwestyonowano wstęp z powodu, że podpisałem się jednem imieniem, kiedy w paszporcie figurowały dwa — i dopiero wymowie kawasa naszej ambasady udało się trudności usunąć.

Zebrani na rampie cudzoziemcy traktowani są jako goście jego sułtańskiej mości. Oficerowie i urzędnicy obnoszą na srebrnych tacach papierosy i z nadzwyczajną uprzejmością dają w kilku językach wyjaśnienia. Ciśniemy się na brzeg rampy i przypatrujemy marszowi wojsk. Ani w Wiedniu, ani w Paryżu, ani nawet w Berlinie nie znajdzie tak imponującej defilady wojskowej. Z jednej strony ciężkim miarowym krokiem na plac podąża piechota albańska. Olbrzymie postacie w białych mundurach, spodnie po góralsku upięte, na nogach opanki, na głowie zielone zawoje. Dalej zwinni i zgrabni strzelcy anatolscy, maszerują lekko, jak stada kotów, za nimi pułki afrykańskie, w fantastycznych mundurach, z pod ogromnych zawojów turbana z czarnych twarzy błyszczą białe, jak kły zęby, pada groźny wzrok czarnych oczu. Nadjeżdża kawalerya. Każdy szwadron na prześlicznych koniach o jednolitej maści, mundury dostatnie, a przytem nad wyraz fantastyczne. Pułk po pułku staje jak w ziemię wryty. Taką armią możnaby świat zwyciężyć — ale cóż kiedy jej nie ma! To, co widzimy na paradzie, jest załogą stolicy, kwiatem armii, powołanym do strzeżenia padyszacha i imponowania Europie; kilka mil dalej żołnierz równie dobry — ale już bez butów i bez karabinów!

Orkiestry grają to jedna po drugiej, to wszystkie razem. Jakiś znak, jakieś hasło, wojsko zda się wrastać w ziemię, na wszystkich twarzach oczekiwanie. Bramy Yldiz-Kiosku otwierają się, wyjeżdża złotem kapiąca kareta jedna, druga i trzecia. To żony sułtańskie i dzieci udają się do meczetu. Wreszcie hasło trąb i kotłów. Padyszach się zbliża. Nasi grzeczni gospodarze w jednej chwili

---

73)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pani Eugenia schyliła się nad łóżkiem, objęła ramieniem kibić Heleny i ucałowała ją, przycisnąwszy ją mocno do serca.

— Wczoraj nie można było z tobą mówić... gniewałaś się nawet na mateczkę... Uspokój mnie; powiedz mi wszystko, moje dziecko drogie... Co ci jest?

Helena pocałowała panią Eugenię i załkała, poczem zarzuciła jej ręce na szyję i rozpłakała się.

— Moja pociecho! Kochanie moje! Powiedz mi, co ci jest?

Pani Eugenia wzruszona, zaczęła wraz z nią płakać.

Helena podniosła główkę i potrząsnęła nią, odrzuciwszy włosy, które jej całą twarz zasłaniały, zalewając zarazem całą poduszkę czarną, lśniącą falą. Utkwiła wzrok w okno, przez które widać było willę Roera.

— Odjechał! Już nie wróci!

— Kto? — zawołała przerażona pani Eugenia, której w tej chwili przyszedł na myśl Nino Moro.

Helena patrzyła wciąż w okno, a łzy spływały obficie po jej licach.

— Już nie wróci, nie wróci!... Ja przeczuwam! To ona, to znowu ona! Zawsze ona!

Pani Eugenia porwała się zdumiona. Nareszcie domyśliła się.

— Pan Franciszek?

Helena ściągnęła brwi, oczy jej zabłysły gniewem, nie przestała jednak patrzeć w okno.

— Donna Stefania!... To ona!

— Donna Stefania?... Skąd ty ją znasz? Kto ci to powiedział?

W istocie żadna z nich nie wspomniała nigdy o Donnie Stefanii.

— Telegrafowała do niego wczoraj!... Wezwała go do Medyolanu!... Zaczyna się na nowo! Znowu ona! Zawsze ona!

— Ale... w jaki sposób dowiedziałaś się, od kogo pan Franciszek dostał depeszę?... Kto ci to powiedział?

— Nikt!... Ja to wiem sama! To takie jasne! Chcesz mateczko dowodu? Nie pożegnał się ze mną: to najlepszy dowód!... Nie przyszedł się pożegnać, bo dostał depeszę od Donny Stefanii!... Nie przyszedł się pożegnać ze mną, bo już nie wróci więcej!

Helena wydała okrzyk rozpaczy, który przeszył serce biednej pani Eugenii.

— Już nie wróci! Nie, nie! Już nie powróci!

Biedne dziewczę odsunęło się gwałtownie od pani Eugenii i padło na łóżko, łkając konwulsyjnie.

Pani Eugenia pozostała nieruchoma, jakby skamieniała z wzrokiem utkwionym w Helenę.

Helena zakochana! Zakochana w panu Franciszku.

Patrząc na to dziewczę, tak młode i hoże, wijące się w spazmatycznem łkaniu, na łóżku, cofnęła się myślą do przeszłości, dziś bardzo odległej i ogarnęło ją dziwnie przykre uczucie. I ona także kochała pana Franciszka, ale nie mogła nigdy otwarcie się wypłakać, nie mogła się oddać miłości... Ach, gdyby była poznała pana Franciszka mając lat dwadzieścia, to byłaby musiała wówczas, jak Helenka, oddać się rozpaczy! Ale wówczas podobnie, jak Helenka, miałaby przynajmniej prawo kochać i prawo cierpieć otwarcie. Nagle uczuła, że jej łzy ściskają gardło... Nie mogła nad sobą dłużej panować, rzuciła się Helenie na szyję, podniosła ją, odgarnęła jej włosy, które ją uporczywie zasłaniały, okrywała gorącemi pocałunkami i oblewała łzami jej usta, lica, szyję i pierś, ściskając ją namiętnie, gwałtownie.

— Kochaj, moje dziecko! Kochaj, moja ty pociecho! Miłość jest ozdobą życia! jest najdroższym jego skarbem! Miłość jest samem życiem! Kochaj, moje drogie dziecko, mój aniołku! Chociażbyś miała okupić tę miłość łzami, cierpieniem, kochaj! Te łzy będą błogosławione!.. Kochaj zawsze... chociażbyś miała umrzeć z miłości! Lepiej dla kobiety umrzeć z miłości, aniżeli nigdy jej nie zaznać.

Helena uspokoiła się nieco i wybełkotała, szlochając!

— Pomyśl tylko... Znowu będę patrzyła na tę willę zamkniętą... Mój Boże!.. mój Boże! Znowu będzie cicho, pusto, strasznie!

— Nie trać nadziei...

— Czegoż mogę się spodziewać?

— Nie wiem... nie wiem, co ci powiedzieć... Ale dziś go zobaczę... w Medyolanie... poszukam go w Medyolanie...

Oczy Heleny zabłysły, zarumieniła się ze wstydu.

— Nie!.. Nie!.. Zresztą... zawsze będzie tamta!

— Ale tyś taka młoda, taka śliczna!

Pani Eugenia wymówiła te słowa z trwogą i zarazem z nadzieją. I ona się tamtej także obawiała, wnet jednak wypogodził się wyraz jej twarzy, w oczach jej zabłysła wielka ufność.

— Moja mama... ześle mi natchnienie... Pójdę najpierw do mamy!.. A jak mi mama poradzi, tak postąpię!

Biedne dziecko patrzyło na panią Eugenię, której dobroć i wiara obudziły i w jej duszy promień nadziei.

— Proszę także odemnie pozdrowić swoją kochaną mamę... Proszę ją także odemnie ucałować!

Podniosła się na łóżku, objęła panią Eugenię za szyję i szepnęła jej do ucha:

— Pani także płakała przez tamtą!

Pani Eugenia spojrzała na Helenę wielkiemi oczyma.

Helena potakiwała swą śliczną, kształtną główką:

— Tak, tak, Lulu... wiedziała o wszystkiem!

Obiedwie kobiety uścisnęły się czule, a piękne białe włosy zlały się z cudnemi włosami kruczemi, zarówno jak się złączyły dusze obydwóch kobiet w jednym bólu, w jednej miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi)

zmieniają się w brutalnych policyantów. *En arrière messieurs, dames* — grzmi komenda. Bez ceremonii odpychają nas od balustrady, agenci policyjni tworzą szpaler i tylko przez ich ramiona wolno nam patrzeć na władcę świata. Zwolna wytacza się powóz. Abd-ul-Hamid w towarzystwie najmłodszego syna przejeżdża, kłaniając się uprzejmie na obie strony. Wygląda okazale. Broda ledwie że szpakowata i dobrze pielęgnowana, na twarzy marmurowy spokój; tylko w oczach migają się jakieś ognie, jakby zwiastuny wewnętrznego niepokoju. Najwyżsi dygnitarze pieszo biegną po obu stronach karety; najdziwaczniejszy z nich, to gruby generał wagi jakich 150 kilogramów, który, sapiąc i pocąc się, dotrzymuje koniom kroku. Cały przejazd trwa jedną lub dwie minuty, sułtan wchodzi po dywanach do meczetu, nieruchomość mas ustaje, policya ustępuje od balustrady, a i wojsko przybiera swobodną pozycyę. Po kilkunastu minutach ten sam przeraźliwy sygnał, wojsko wrasta w ziemię, policyanci zajmują miejsce przy balustradzie, sułtan powraca. Ale zwyczaj każe, że w drodze powrotnej sam on kieruje końmi. Siedzi nieruchomy w powozie, lejce zwieszone około rąk, za powozem biegnie chmara dygnitarzy, popychając wręcz koła. Przed powozem zlany potem jeden z największych dygnitarzy: czarny dowódzca eunuchów. Sułtan wjeżdża w bramę — i *finita la comedia*.

Opowiadano mi, że sułtan, dla którego selamlik jest istotną męczarnią, kilkakrotnie już usiłował oswobodzić się od tej parady, ale zawsze cofnąć się musiał wobec veta pretoryanów.

Niewiadomo, czy Abdul-Hamid jest rzeczywiście fanatykiem islamizmu, ale faktem jest, że całe swoje panowanie oparł na fanatyzmie anatolskich Turków. Pod jego opieką pół-oszuści, pół-fanatycy sprawują w państwie rządy, a wyrazem jego ducha jest rosnący wpływ derwiszów. Pod grubą powłoką fanatyzmu w pałacach notablów tureckich szerzy się jednak w skrytości duch postępu, a ruch młodoturecki przybiera coraz szersze rozmiary. Panie tureckie wychowują dzieci pod opieką guwernantek europejskich, a są domy, w których wewnętrzne życie w niczem się nie różni od życia w Europie. Ale nazewnątrz, mąż zawsze jeszcze nie śmie pokazać się w towarzystwie żony, a panie o europejskiem wykształceniu i europejskich pojęciach kryć muszą swe wdzięki pod gęstą zasłoną, jeśli nie chcą narazić męża na srogie prześladowanie. Na cmentarzyskach tureckich widzieć można kamienie grobowe z wyobrażeniem turbana po lewej stronie i napisem, głoszącym, że pod koniec żywota łaska padyszacha odwróciła się od zmarłego. Znaczy to, że, ścięty z rozkazu sułtana, pojawił się u wrót raju z głową pod ramieniem. Taki los czeka każdego młodoturka.

Ale ruch z Zachodu, mimo zapór i przeszkód, szerzy się i wzmaga; pierwej lub później rozsadzi żelazną obręcz wschodniego fanatyzmu. Znawcy stosunków utrzymują, że dzień śmierci fanatycznego sułtana przyniesie zaranie postępu i swobody, że na oścież otworzą się złote klatki pań tureckich, a europejskie zwyczaje i obyczaje oknami i drzwiami cisnąć się zaczną do Turcyi.

W meczecie św. Zofii, w Aga Sofia, z pod grubej powłoki tynku, kiedy na ścianę pada snop słonecznych promieni, zupełnie wyraźnie przebijają głowy Świętych Pańskich, a nad samym ołtarzem dojrzeć można Świętą Dziewicę z Dzieciątkiem na ręku. Przyjdzie czas, kiedy niezgrabną ręką narzucony tynk odpadnie, z brzękiem zleci na ziemię osadzony na szczycie półksiężyc, a miejsce jego zajmie krzyż, zwiastując światło i swobodę poddanym padyszacha.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 4 sierpnia.

(***Komisya dla sprawy Wawelu. — Wynajęcie lokalu na filię szkoły im. św. Magdaleny. — Posiedzenie tajne. — Brak kompletu.***

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej zwrócił się r. Czarnecki do pana prezydenta z zapytaniem, dlaczego w wybranej przez Wydział krajowy komisyi dla sprawy restauracyi zamku na Wawelu miasto Lwów nie ma swego reprezentanta. P. prezydent Michalski wyjaśnił, że raz już mówiono o tem na Radzie i prezydyum odnosiło się nawet do Wydziału krajowego, lecz bezowocnie. Wobec tego r. Czarnecki postawił wniosek do regulaminowego traktowania o odniesienie się do Wydziału krajowego imieniem Rady miejskiej z żądaniem przyjęcia jednego reprezentanta Rady do składu komisyi.

Z porządku dziennego referował r. Jaworski sprawę wynajęcia lokalu na pomieszczenie filii szkoły im. Maryi Magdaleny. Dotąd filia tej szkoły mieściła się w realności radnego Makowicza przy ulicy Wronowskiej, za co gmina płaciła 4.000 koron rocznie czynszu. Obecnie proponuje magistrat wynajęcie na tę filię budynku p. St. Olszewskiego po Domenach państwowych przy ulicy Krzyżowej za 10.000 K. rocznie. Wywiązała się dyskusya, w której podniesiono, że gmina opłaca rok rocznie 60.000 K. tytułem czynszów za nieodpowiednie celowi budynki, zamiast zaciągnąć pożyczkę do spłacenia w rocznych ratach mniej więcej w wysokości dzisiejszej kwoty czynszów. Wobec tego r. Bol. Lewicki zgłosił wniosek o pozostawienie filii tej szkoły jeszcze na jeden rok w dotychczasowym budynku. Za rok albo magistrat przedstawi już odpowiednie wnioski w sprawie racyonalnej gospodarki w rozmieszczaniu szkół, lub przynajmniej czas będzie wyszukać kilka odpowiednich lokali do wyboru. Dziś na kilkanaście dni przed otwarciem roku szkolnego gmina znajduje się w położeniu przymusowem: jest do wynajęcia lokal wprawdzie nieodpowiedni, lecz za 4.000 koron, i to ten lokal, w którym filia szkoły mieściła się już przez pięć lat, lub jest do wynajęcia lokal również zły za 10.000 koron. Tedy lepiej jest na razie pozostać przy stanie obecnym.

Następnie przeciw wnioskowi magistratu przemawiał r. Ciuchciński, a za wnioskiem r. Hudec. Krótko przemawiało jeszcze kilku radnych, poczem wniosek magistratu odrzucono, a uchwalono pozostawić filię jeszcze przez rok jeden w realności przy ul. Wronowskich. R. dr. Lilien zwrócił uwagę Rady, że wówczas gdy kontrakt najmu zawarto z p. Makowiczem nie był on jeszcze radnym. Dziś zaś kontrakt ten już expirował i należy zawrzeć nowy. Statut miasta nie pozwala radnym wchodzić w stosunki kontraktowe z gminą. Powstanie więc kolizya, czy pan Makowicz będzie mógł nadal zasiadać w Radzie, czy nie.

Z kolei odrzucono wniosek o sprzedanie pani Annie Dauczes części placu Solskich, który już dawniej przeznaczono do parcelacyi, po 850 K. za sążeń kwadratowy. R. Śliwiński domagał się, by uzyskany stąd fundusz przeznaczyć na zaczątek funduszu regulacyjnego tj. na zakupno realności dla celów regulacyjnych i komunikacyjnych. Przyjęto wniosek r. Wozelaka o zarządzenie sprzedaży drogą ofert.

O godzinie wpół do dziesiątej zarządzono posiedzenie tajne, na którem miano załatwić sprawę kilku mianowań urzędników miejskiej izby obrachunkowej. Z powodu jednak braku kompletu musiano posiedzenie zamknąć.

* * *

Na kilku ostatnich posiedzeniach Rady miejskiej stało się niemal zwyczajem, że pewna grupa radnych zachowuje się wobec prezydyum arogancko. Pewien radny np., który ma zwyczaj wiele bardzo mówić o sprawach, o których najczęściej bardzo niedokładne ma informacye, na dwóch przedostatnich posiedzeniach przy sposobności sprawy o wydany konsens na budowę wojskowej pralni, a wczoraj przy sposobności sprawy wynajęcia lokalu na pomieszczenie filii szkoły im. Maryi Magdaleny w sposób niesłychanie niegrzeczny zarzucił prezydyum poprostu, że kłamie. Tymczasem okazało się, że było przeciwnie. Inny znów radny, od którego z tytułu jego studyów i jego stanowiska spodziewaćby się można taktu, odwrócony tyłem do prezydenta, rzekł szorstko, gdy prezydent oświadczył gotowość odpowiedzenia na jego przemówienie: „ja się pana o to nie pytam!"

Pan Michalski ma wielki talent obcowania z ludźmi i umie te impertynencye znakomicie pozbywać humorem. Sądzimy jednak, że takie zachowanie się radnych w wysokim stopniu uwłacza powadze reprezentacyi miasta. Niedawno z dumą mówiono w Radzie miejskiej o tem, że w niej nigdy nie panowały choćby przez chwilę karczemne zwyczaje, uprawiane przez opozycyę w austryackim parlamencie. To też żywem jest oburzenie wszystkich poważnych radnych z powodu zachowania się tych panów. Wiadomo jest, że pewna grupa radnych liczy się przedewszystkiem, a często wyłącznie tylko z wrażeniem na galeryach. Nie uprawnia to jednak nikogo do trywialnego zachowania się w poważnem ciele reprezentacyi miasta. Obowiązkiem prasy będzie w przyszłości takich panów piętnować po nazwisku.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wobec wiadomości wielu pism rosyjskich i zagranicznych o złych żniwach, skutkiem których można się obawiać głodu, Petersburska Ajencya telegraficzna stwierdza, że pogłoski te są silnie przesadzone i że nieurodzaj jest tylko lokalny.

Niżny Nowgorod. Dyrekcya fabryki Sormowa postanowiła z powodu częstych strejków zamknąć warsztaty swe na czas nieograniczony.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Krążące w prasie zagranicznej pogłoski o ucieczce jenerała Maksymowicza pozbawione są wszelkiej podstawy. Jenerał Maksymowicz, jako naczelny komendant wojsk, odbywa poprostu inspekcyę armii.

Warszawa. Wczoraj zastrejkowali robotnicy, zajęci na komorze celnej. Wojsko strzeże komory, aby nie dopuścić do grabieży.

Warszawa. Sąd wojenny skazał robotnika Komaszewskiego za zabicie stójkowego na karę śmierci przez powieszenie. Inny robotnik, który również posądzony był o dokonanie tego zabójstwa, został uwolniony.

Wojna rosyjsko-japońska.

Nowy Jork. Pełnomocnictwa Wittego są, jak zapewnia jego towarzysz, zupełnie równe pełnomocnictwom Kamury. Instrukcya cara dla Wittego daje mu zakres szeroki, o ile tylko warunki pokojowe japońskie będą, zdaniem jego, możliwe do przyjęcia.

Victoria. Przybył tu ambasador rosyjski w Pekinie Pokotiłow, który weźmie udział w rokowaniach pokojowych.

Petersburg. Generał Liniewicz telegrafował onegdaj: Dnia 25 lipca nasze wojska odparły oddział japoński koło wąwozu Pyaxang.

Tokio. Sztab zarządu cywilnego udaje się na Sachalin. Główna kwatera jego mieścić się będzie w Aleksandrowsku.

Prawo lynczu.

(Lynch Law).

Obszerne studyum o lynczu, pióra J. E. Eutlera, wyszło w druku u Longmana, Greena i spółki. Z dzieła tego wyjmujemy następujące szczegóły:

Przed r. 1830 w Stanach Zjednoczonych w bardzo rzadkich tylko wypadkach zdarzały się bezprawne wyroki śmierci, dokonywane przez zbiegowiska ludzi, albo komitety ludowe; natomiast pojawiały się kary chłosty, lżejsze lub cięższe, z któremi często łączono nakazy opuszczenia danej okolicy. Także Karol Lynch z Lynchburga w Wirginii, u podnóża Gór Błękitnych — od którego zwyczaj „wyroków ludowych" otrzymał nazwę — propagował tylko chłosty i wygnania z kraju. Karol Lynch utworzył był w swojej okolicy rodzaj trybunału tajemnego przeciw koniokradom, dla którego uzyskał patent od prawodawczego zgromadzenia Wirginii.

Lokalna początkowo nazwa *lynch law* (należy wymawiać: *lincz lo*) rozszerzyła się najpierw w zachodnich Stanach Północnej Ameryki, a około r. 1830 była już w całym kraju w powszechnym zwyczaju. Właściwie niewiadomo dlaczego, gdyż Lynch nie był ojcem sądów linczowych, które przedtem i współcześnie znajdowały zastosowanie we wszystkich państwach Stanów Zjednoczonych. Niekrwawy lincz, tj. łżenie i chłosta wraz z wygnaniem z danej okolicy, utrzymywał się dotąd w całym kraju, zwłaszcza w wiejskich powiatach, lecz już nie pod mianem linczu. Uprawiających ten rodzaj linczu, nazywają teraz najczęściej „białymi kapturami", albo też „regulatorami", którą to nazwę nosili już w XVIII w.

Od samego początku, tak przy niekrwawej, jak później przy krwawej formie linczu, rozróżniano zawsze dwa jego rodzaje: jeden w słabo osiedlonych miejscowościach na granicy posuwającej się na zachód cywilizacyi i drugi w starych Stanach. Pierwszy rodzaj był wobec braku sądów niezbędny. Odpowiedzialność za ten lincz spada na całe amerykańskie społeczeństwo, nie troszczące się o zaprowadzenie porządnej administracyi państwowej, nie zaś na pogranicznych kolonizatorów, którzy nieraz działają pod wpływem konieczności.

Zgoła inaczej przedstawia się ten zwyczaj w dawniejszych częściach Stanów Zjednoczonych, gdzie wzrósł do zatrważających rozmiarów, najpierw podczas powstania przeciw Anglii, a potem znowu około 1830 r., kiedy kwestya niewolnictwa po raz pierwszy rozbudziła nieprzejednaną zawziętość.

Anarchia przybrała potworne formy. Wyrażenie *lynch law* otrzymało wówczas dopiero ogólne znaczenie, zwłaszcza w południowych państwach po wojnie domowej, kiedy wybujała nienawiść rasowa. W tym czasie murzyn stał się właściwą ofiarą sądów linczowych. I podczas gdy jeszcze słownik Webstera rozumiał przez lincz tylko chłostę, to odtąd tak się zmieniło znaczenie tego słowa, że „zlinczować" znaczy wyłącznie obecnie „zabić". Pod wpływem rasowych przeciwieństw, system linczu nabrał cech dzikości, jaka dawniej tylko wyjątkowo się ujawniała. Masowe linczowania z ostatnich dziesiątków lat były raczej wynikiem nienawiści rasowej, niż — jak twierdzono — konieczności ochrony białych kobiet. Z pośród murzynów, którzy od r. 1882 ulegli linczowi, zaledwie trzecia część była obwinioną o znieważenie białych kobiet. Za czasów niewolnictwa nadzwyczaj rzadko zdarzały się wypadki linczowania, tj. zabijania murzynów. I tak od r. 1830–40 wymieniają trzy wypadki spalenia; od r. 1850–60 naliczono 38 wypadków linczu, a pomiędzy tem 13 spaleń.

Według zestawień statystycznych od r. 1882 do 1903 padło ofiarą linczu, t. j. zostało zabitych 3337 osób. Największą liczbę wykazują lata 1884 (211) 1892 (235). Karę linczu wymierzano w największej ilości wypadków za zbrodnie morderstwa i gwałtu; karano także w ten sposób złodziei, zwłaszcza koniokradów i podpalaczy.

Opinia publiczna zwróciła się przeciw linczowi po raz pierwszy około roku 1890, a mianowicie skoro w marcu 1891 r. jedenastu Włochów powieszono w mieście New-Orleans, a wkrótce potem w maju spalono jednego murzyna w Texas. Urządzono wtedy osobne pociągi dla przewiezienia kobiet i dzieci, pragnących się przypatrzyć egzekucyi. Panna Wels, murzynka z Memfis, miała w tej kwestyi w Anglii w latach 1893 i 1894 cały szereg odczytów, które poruszyły opinię publiczną. Od roku 1893 zaczęło też prawodawstwo w południowych Stanach wprowadzać środki zapobiegawcze przeciw linczowaniu. Rozszerzono w tym celu odpowiedzialność urzędów, oraz zagrożono surowemi karami, nawet karą śmierci, za linczowanie. Stosunkowo jednak nie wiele tylko Stanów zajęło się energicznie tą kwestyą, a nawet i w tych niewielu nader rzadko czyniono próby zastosowania nowych ustaw. Jeżeli można zauważyć pewne zmniejszenie się ilości wypadków linczu, to przypisuje to Eutler wyłącznie opinii publicznej, tylko bowiem ona — według jego zapatrywania — może doprowadzić do zupełnego wytępienia okrutnego tego zwyczaju.

Mały feljeton.

Źródło młodości.

(Z bajek japońskich).

Dawno, bardzo dawno temu, żył sobie gdzieś w górach biedny drwal z żoną.

Zestarzeli się oboje, nie doczekawszy się dzieci.

Drwal szedł co dzień do lasu po drzewo, a żona jego zostawała w chacie i przędła.

Pewnego dnia zapuścił się starzec w las dalej, niż to miał we zwyczaju, szukając jakiegoś osobliwego drzewa — aż niespodzianie spostrzegł u swoich stóp źródełko, którego dotąd nigdy nie widział.

Woda wydała mu się bardzo czysta i zimna. Dzień był taki upalny! Staruszek spracował się tego dnia ciężko. Spragniony, przykląkł, zdjął z głowy wielki słomiany kapelusz i począł pić chciwie.

Zdało mu się, że jakoś dziwnie orzeźwia go ta woda. Wtem ujrzał swą twarz, odbitą w wodzie. Z okrzykiem trwogi odskoczył w tył. Bezwątpienia to była jego własna twarz, ale jakże zmieniona! Tak różna od tej, którą przywykł widywać odbitą w starem zwierciadełku!

To była twarz zupełnie młodego człowieka. Podniósł obie dłonie ku głowie. Na łysej przed chwilą czaszce powstała gęsta szczotka czarnych, twardych włosów. Twarz gładka jak u młodego chłopca, zmarszczki zniknęły bez śladu. Poczuł we krwi nowe, bujne siły. Spoglądał zdumiony na swe członki, tak wyschnięte przed chwilą, ze starości, a teraz znów kształtne, silne, o twardych, młodych muskułach.

Więc pomyślał, iż musiał się napić wody ze Źródła Młodości i tej to wodzie zawdzięczał swą cudowną przemianę.

W pierwszej chwili skakał i krzyczał w uniesieniu radości. Lecz przypomniawszy sobie żonę, pobiegł co tchu do domu.

Gdy wszedł, żona przestraszyła się, nie poznała go; wzięła go za obcego człowieka.

Więc opowiedział jej cud; lecz nie mogła zrazu tego pojąć. Po długich usiłowaniach zdołał ją przekonać, iż młodzieniec, który stoi przed nią, jest jej własnym mężem. Prosił potem, by poszła zobaczyć to źródło.

— Jesteś teraz tak pięknym i młodym, iż się nie godzi, abyś żył ze starą kobietą — pójdę i ja napić się tej wody. Lecz oboje nie możemy się oddalić od domu. Poczekaj tu na mnie, wrócę natychmiast.

To mówiąc, pobiegła co sił do źródła.

Znalazłszy je uklękła i zaczęła pić. Oh! jaka smaczna, zimna i rozkoszna woda! Piła, piła i piła, odrywając się jedynie na chwilę dla nabrania tchu i aby znów pić dalej...

Drwal tymczasem czekał niecierpliwie. Był pewien, iż ją ujrzy powracającą, przemienioną w piękną, smukłą dziewczynę.

Lecz nie wracała.

Wreszcie zaniepokojony zamknął chatę i poszedł na poszukiwania.

Nie znalazł jej u źródła.

Już miał wracać do domu, gdy doleciał jego uszu jakiś cichutki płacz dziecka, dobywający się z wysokiej trawy, rosnącej przy źródle.

Zaczął szukać i znalazł swą żonę, przemienioną w dziecko — bardzo małe dzieciątko, dziesięciomiesięczne może!

Staruszka piła tak chciwie i bez pamięci cudowną wodę, iż się przepiła daleko wstecz, odzyskując nietylko młodość, lecz i dzieciństwo.

Wziął strapiony dziecię w ramiona.

Patrzyło nań tak jakoś żałośnie!

Zawrócił do domu i myślał sobie o dziwnie smutnych rzeczach.

KRONIKA.

Lwów 4 sierpnia.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powraca w niedzielę do Wiednia ze swego urlopu w Vitel. Zaraz w najbliższych dniach uda się do Ischlu do Cesarza.

Zmiana własności. Dobra Soroki w powiecie kołomyjskim kupił na licytacyi za 360.000 K. p. Marmarosch.

Ordery perskie. Z okazyi pobytu szacha perskiego we Lwowie otrzymali ordery perskie: radzca dworu i szef biura prezydyalnego Wacław Zaleski order Słońca i Lwa II klasy; wiceprezydent miasta Lwowa Michał Michalski i radzca policyi Wojciech Wenz ordery Słońca i Lwa III klasy; koncypista Namiestnictwa dr. Stefan Skrzyński i praktykant Namiestnictwa dr. Stefan Iszkowski ordery Słońca i Lwa IV klasy; wreszcie urzędnicy Dyrekcyi policyi we Lwowie: starszy komisarz policyi dr. Józef Reinländer, komisarz policyi Rudolf Rappel, kierownik komisaryatu policyi w Podwołoczyskach komisarz policyi Stefan Sienkiewicz i kierownik ekspozytury policyjnej na głównym dworcu kolejowym we Lwowie, komisarz policyi Jakób Łysakowski ordery Słońca i Lwa IV klasy.

Demonstracyjny bankiet. Z Budapesztu donoszą, że prezydent sejmu Justh ma wydać w d. 18 bm. jako w dniu urodzin cesarskich bankiet dla wszystkich wybitnych osobistości politycznych Węgier. Byłaby to demonstracya przeciwko uczcie, jaką w dniu tym według tradycyi wyprawia każdorazowy prezydent gabinetu, a jaką zamierza wyprawić także baron Fejervary.

Fałszywa wiadomość. Przed kilku dniami niektóre nasze dzienniki podały wiadomość, że rząd zakazał w Wilnie umieszczania szyldów polskich. Otóż wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwa.

Dzień urodzin wzorowego obywatela. Z Mielnicy piszą nam pod datą 1 b. m.: Byliśmy wczoraj świadkami niezwykłej i pięknej uroczystości. Oto pół powiatu zjechało się do zamku w Mielnicy, by złożyć życzenia w 72 rocznicę urodzin swemu tak bardzo zasłużonemu marszałkowi hr. Mieczysławowi Dunin-Borkowskiemu. Kiedy po uczcie goście zamkowi wyszli na taras, uderzył ich w oczy wspaniały a niezwykły widok. Oto kilkotysięczny tłum włościan, przy blaskach pochodni, z muzyką na czele szedł przed ganek, by złożyć życzenia swemu ukochanemu marszałkowi. Więc najpierw banderya konna, chłop w chłopa z łuczywami w rękach, za nimi muzyka, potem kilkadziesiąt wozów, przybranych w emblematy gospodarcze, więc w zieleń i zbóż girlandy, wiozło kobiety i dziewczęta strojne jak na wesele, za niemi zwarty tłum włościan i znowu na koniec konna banderya z pochodniami w rękach. I morze głów pokryło podwórze zamkowe i tysiące głosów zawołało: „Żyj nam długo panie marszałku, mnohaja lita"... I w ciszy tego letniego wieczoru rosła, potężniała i biegła ku niebu pieśń z piersi tysiąca, jak echo gromu potężna, jak burza wspaniała, pieśń ludu „Mnohaja lita". I pieśń w dal płynęła, łącząc jakąś serdeczną nicią nas gości zamkowych z tym różnobarwnym tłumem, z tym ludem ruskim, na jednej zrodzonym ziemi. I w oczach niejednego z nas łza błysła pod powieką; na widok tej czci i miłości, jaką lud tutejszy okazuje swemu tyloletniemu marszałkowi, jak umie go nawet w dzisiejszych czasach uznać i ocenić. I głowy nasze mimowoli nawet chyliły się w stronę sędziwego marszałka i ze słowami pieśni, może i bezwiednie łączyły się i nasze życzenia. I sercem całem szeptali wszyscy: „Żyj nam długo — mnohaja lita". A on stał na ganku, jak barwnym wieńcem otoczony całą rodziną i gronem przyjaciół; i serce to tak szlachetne, a jak kryształ czyste, musiało chyba w piersiach żywiej mu zabić, bo głos mu drżał, gdy ludowi dziękował. A słowa jego, jak rzewna muzyka, serdeczne i ciepłe, siały i zgodę i miłość w lud ten, któremu życie poświęcił — jeszcze bardziej zbliżając do niego... Na prędce sporządzono ludowi poczęstunek i długo w noc w ogrodzie zamkowym lud bawił się i tańczył. I późno w noc dolatywały nas dźwięki muzyki i echa pieśni, serdeczne i rzewne: „Mnohaja lita".

Dom zakonny św. Stanisława Kostki w Ameryce. Otrzymujemy następujące pismo: Mówiąc o pobycie w Ameryce X. biskupa Simona, wspomniała Redakcya, że bawił on także w domu zakonnym św. Stanisława Kostki, zaproszony przez tamecznych xięży na egzamin dziatwy szkolnej. Otóż uzupełniam tę wiadomość, że ów dom zakonny należy wraz z kościołem do OO. Zmartwychwstańców. Oni to nauczyli dzieci śpiewać i modlić się po polsku. W tym domu mają gimnazyum polskie, drukarnię własną, w której wychodzą trzy polskie pisma, mianowicie: gazeta codzienna chicagowska, pisemko dla dzieci i pisemko dla ludu.

W gimnazyum pracował lat dziesiąć X. Jan Kasprzycki Dr. św. Teologii, dzisiaj obrany Generałem Zakonu. OO. Zmartwychwstańcy mają jeszcze sześć domów zakonnych w Chicago, a to: Kościół św. Jana Kantego, św. Józefa, św. Jadwigi, św. Jacka, Matki Boskiej różańcowej i Matki Boskiej kalwaryjskiej. W tych kościołach kazania, jak i naukę katechizmu dla dzieci mają Ojcowie w języku polskim.

Jedyny to zakon, założony przez Polaków-żołnierzy z 30-go roku, pracuje gorliwie po myśli założycieli dla Kościoła i Ojczyzny, i pomimo tysiącznych trudności, stale postępuje po raz obranej drodze i rozwija się pomyślnie z widocznem błogosławieństwem Bożem.

W czasach założenia zakonu Mickiewicz mówił: „Trzeba zakonu dla Polski, aby naród wznosząc się do cnót wysokich, przebłagał Boga za grzechy Ojców naszych". — Wyszło właśnie z druku zajmujące dziełko: „Stosunek Adama Mickiewicza do Xięży Zmartwychwstańców".

Z Bohdanów Witosławska.

Z Brodów piszą nam: Ciekawość mię zbiera, dlaczego nikt jeszcze nie wspomniał o tak miłej miejscowości, jaką jest nasza dziura. Otóż ja ośmielam się odsłonić rąbek ciężkiej kotary. Samo położenie Brodów jest ładne: Las, pola, ogrody, sprawiają przyjemny widok, ale tylko na odległych przedmieściach. Centrum miasta, to istne asylum niechlujstwa! Brud, śmiecie, smród — to cecha miasta, a przytem mieszkańcy, rekrutujący się z samych żydów, którzy brudni przechodzą ulicami, podwaja jeszcze wstrętny widok. Jest w Brodach ck. starostwo, są władze sanitarne, ale nikomu na myśl nie przyjdzie porządki te skontrolować. Śmiecie nie garściami, ale kupami zalega ulice, nie mówiąc już o podwórzach prywatnych, a żadna miotła nie zepchnie go w miejsca uboczne. Policya tu niewidzialna, bo i po co, kiedy jej się żydzi nie boją. Czyżby to wykluczone było, aby tu ktoś z wyższej władzy sanitarnej zajrzał? Ładne wyobrażenie mają przejezdni z Rosyi, którzy tu zatrzymać się muszą. Co oni myślą o Galicyi!

Jest to Eldorado żydów. Jeżeli zaś zastanowimy się nad tem, że i Dyrekcya kolejowa przyszła żydom na rękę, przeznaczając na naczelnika, tudzież na inne stanowiska, jak: inżyniera sekcyi, urzędników ruchu, urzędników magazynu i t. p. żydów, możemy przyznać, że to ojczyzna żydowska, więc porządku nie potrzeba, a głos kilku urzędników katolików nic tu nie znaczy, bo panowie żydzi założyli tu swą siedzibę i o nic się nie troszczą. Nie jestem antysemitą i nie występuję tu przeciw żydom jako rasie lub wyznaniu. Mam tylko na myśli niechlujstwo, które proletaryat żydowski pielęgnuje, a na które inteligncya żydowska przez sympatyę dla swoich ubogich współwyznawców przez palce patrzy. Mojem zdaniem jest, że ze względów zdrowotnych, a mianowicie z obawy przed zjawieniem się cholery z Rosyi, o czem tyle dzienniki wspominają, powinien p. namiestnik wejrzeć w tę sprawę, wysłać komisyę, któraby nietylko rynek, ale i poboczne ulice skontrolowała i nakazała usunąć nieporządki, tudzież kazała skrapiać ulice, które w obecnej kanikule są wskutek kurzu wprost nie do przebycia.

Odezwa. W Zakopanem powstaje Zakład naukowy przygotowywać mający do uniwersytetu i politechniki za opłatą 20 kor. miesięcznie i 5 koron wpisowego od ucznia. Inicyatorowie „Towarzystwa prywatnego gimnazyum realnego w Zakopanem" upraszają przeto Szanowną Publiczność o wpisywanie się w poczet członków Towarzystwa i i jednanie członków dla Towarzystwa. Wkładka roczna wynosi 24 koron, albo 100 koron jednorazowo lub po 2 korony miesięcznie złożone na czeki pocztowe. Przy należytym rozwoju Zakładu członkowie Towarzystwa otrzymają na czas wakacyj wolne mieszkanie w lokalach Zakładu i w internacie uczniów przy Zakładzie. Zakład przeto stanie się punktem zbornym dla członków Towarzystwa, a członkowie Towarzystwa będą współwłaścicielami Zakładu. Synowie członków Towarzystwa będą mieć pierwszeństwo do przyjęcia w internacie za opłatą własnych wydatków Towarzystwa. Biedni a zdolni chłopcy przyjęci będą bezpłatnie. Żądaniom wytworniejszym odpowiedzą wskazane przez zarząd Towarzystwa pensyonaty.

Wpisanym na członków wydaje czeki pocztowe p. Józef Sieczka, dawny wójt.

Nowe środki antypolskie. Dzienniki berlińskie donoszą, że rząd pruski przedłoży sejmowi pruskiemu podczas najbliższej sesyi projekt znacznego podwyższenia funduszów na cele komisyi kolonizacyjnej w dzielnicach polskich.

Z kongresu syonistów. Z Bazylei donoszą, że po zamknięciu obrad kongresu ustanowiony przezeń komitet zebrał się na posiedzenie, na którem przystąpiono do wyboru prezesa. Wybrany został jednogłośnie bankier Wolfsohn z Kolonii, który też z tego powodu w przyszłym roku będzie pełnił funkcye pierwszego reprezentanta partyi. Uchwalono także przenieść siedzibę wielkiego komitetu wykonawczego z Wiednia do Berlina.

Prywatna milicya dla ochrony kopalń. *Nowoje Wremia* donosi, że wszystkie przedsiębiorstwa naftowe w Baku z domem Rotszylda i firmą Nobel na czele, przedłożyły rządowi memoryał, w którym proszą o pozwolenie utrzymywania na własny koszt milicyi dla ochrony kopalń i dla przywrócenia porządku w całym rejonie produkcyi naftowej; natomiast musi się rząd zobowiązać, że z całej tej przestrzeni usunie tak policyę, jako też i wojsko.

Festyn. Czytelnia kolejowa urządza w niedzielę 6 bm. festyn na placu powystawowym.

Z Colosseum. Należy przyznać, że dyrekcya Colosseum umie wypełniać wieczory. Obecny program jest znowu wyśmienity: Dwaj muzycy, którzy przytem uprawiają gimnastykę — nieporównani. Dowcipni, zręczni, mili. Wiosenne trio, komiczni, ucieszni akrobaci, wszystko warte widzenia. Trupa polskich artystów cieszy się powodzeniem nieustannem; p. Jerzyński zasługuje na pochwałę szczerą. Komizm jego jest naturalny. Są i „sensacye". O. Gapon urządza rewolucyę na ekranie kinematografu, tudzież buntuje się Potemkin. Słowem program godzien widzenia.

Zatrucie grzybami. Z Monasterzysk donoszą, że tam dwie rodziny: Piotrowiczów i Szczudłowskich zatruły się grzybami. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. Cztery osoby już zmarły, a trzy walczą ze śmiercią.

Lew Mikołajewicz Tołstoj. O tym bezsprzecznie jednym z największych rosyjskich pisarzy współczesnych, znajdujemy w *Dzienniku poznańskim* kilka zajmujących uwag. Czytamy tam:

Lew Mikołajewicz Tołstoj (po polsku Tłusty — dla tego *genitivus* Tołstego, *dativus* Tolstemu, a nie Tołstoja, Tołstojowi), mieszkający w Jasnej Polanie pod Tułą, dziś już staruszek blisko 80-letni, jest to postać nader sympatyczna i zasługująca ze wszech miar na to, byśmy się choć pobieżnie z nim zapoznali. Bezwątpienia należy on do największych poetów rosyjskich i jest jednym z największych współczesnych znawców serca i życia ludzkiego. Prace jego tak treści historycznej, jak filozoficznej, ekonomicznej, moralnej i religijnej wywarły wpływ wielki nietylko na jego ziomków, ale i na ludzi całego ucywilizowanego świata. W nich przebija się wielki duch i prorocze natchnienie. Miłość chrześcijańska jest osnową wszystkich jego prac; miłością tą chciałby natchnąć wszystkich ludzi i z pomocą miłości chciałby wepchnąć całą ludzkość na nowe lepsze tory, by zbliżyć ją do tego celu, do którego wszyscy dążymy. Wiedziony miłością chrześcijańską, idzie on między robotników do fabryk, na drogi żelazne, do kopalń, by własnemi oczami widzieć tę nędzę i biedę, gdzie życie, zdrowie i moralność za nędzny kawałek chleba tysiące gubić muszą, idzie między chłopów, bada ich smutne położenie, obmyśla sposoby, by dolę ich polepszyć, a potem pisze, chłoszcząc bezwzględnie nadużycia i niesprawiedliwości. Śmiało i otwarcie zwraca się w liście do cara, gdzie mu jasno i dobitnie ukazuje na krzywdy, jakie się w jego państwie dzieją, i dowodzi, że samodzierżawie i prawosławie się przeżyło i że koniecznie potrzebny nowy ustrój państwowy, oparty na sprawiedliwości, a nie na samowoli czynowników, gdyż inaczej powalą się na Rosyę nieszczęścia, które ją mogą zgubić i proroczymi słowy przepowiedział to, co się dzisiaj już dzieje. Jego oryginalny pogląd i śmiałość, z jaką z swymi przekonaniami występuje, przestraszyła synod prawosławnej wiary do tego stopnia, że postanowiono wykląć tego niewygodnego i niebezpiecznego pustelnika w Jasnej Polanie z łona prawosławnej cerkwi.

Nasze społeczeństwo uważa L. M. Tołstego, za człowieka bez wiary i bez religii. Tak nie jest. To też obowiązkiem naszym w imię sprawiedliwości odeprzeć ten niesprawiedliwy sąd o tym człowieku, który całe swe życie i wszystkie swe siły w pracy bez wytchnienia poświęca dla ludzkości i któremu też się udało wyrzeć wielki wpływ swymi głębokiemi naukami na własne społeczeństwo.

Co bywa powodem sądu doraźnego? Pod tym tytułem *Now. Wremia* podaje opis krwawego dramatu, jaki rozegrał się we wsi Kajsuga przed kilku dniami: Od wiosny tego roku w okolicy operować zaczęła banda koniokradów i rabusiów. Czyny jej odznaczały się zuchwalstwem i okrucieństwem. Poszukiwania władz policyjnych nie

doprowadziły do żadnego wyniku. Koniokradzi byli nieprochwytni i za każdym razem po dokonaniu przestępstwa, znikali bez śladu. Wreszcie włościanie wsi Kajsuga zatrzymali dwóch koniokradów— byli to, jak się pokazało, włościanie Iwan Garbus i Arseniusz Iwanczenko. Włościanie odstawili ich do zarządu gminnego. W tym czasie odbywało się właśnie posiedzenie sądu gminnego i znajdował się tam w przejeździe komisarz cyrkułowy i sekretarz zarządu policyjnego.

Schwytanych koniokradów zamknięto pod kluczem pod ścisłym dozorem, potem jednakże, jakby w celu przesłuchania, wprowadzono ich do pokoju sądu gminnego. Wkrótce we wsi rozeszła się pogłoska, jakoby władza policyjna i sędziowie gminni oddawali się pijaństwu, traktując się na rachunek koniokradów.

Pogłoska ta zaniepokoiła włościan. Uzbroiwszy się w co kto mógł, zaczęli tłumnie się zbiegać do budynku zarządu gminnego. Na żądanie komisarza policyjnego, by się rozeszli, włościanie odpowiedzieli groźbami i domagali się, by im wydano schwytanych koniokradów.

— I wy i sędziowie jesteście łapownikami mówili włościanie. Pijecie z koniokradami i chcecie ich uwolnić, ażeby znowu nas okradali. Sami więc ich sądzić będziemy!

Z krzykami i groźbami, wymachując kijami i widłami, włościanie zbliżali się do zarządu gminnego. Komisarz kazał zamknąć drzwi zarządu. Tłum z krzykiem rzucił się do budynku. W jednej chwili wyważono drzwi. Wtargnąwszy do zarządu gminnego, włościanie z wściekłością rzucili się na przedstawicieli policyi i sędziów gminnych, których pobito, a tymczasem koniokradów zdołali po schodach dostać się na strych. Tłum ich tam wyszukał. Wyciągnięto ich z poddasza i zaprowadzono na plac: po upływie pół godziny na placu zupełnie pustym leżały zalane krwią bezkształtne zwłoki dwóch koniokradów.

Śledztwo nie wykryło ani przywódzców, ani sprawców tego sądu doraźnego. Na pytanie: kto pierwszy zaproponował zabić koniokradów i kto ich bił? — włościanie odpowiadali:

— Wszyscyśmy tak postanowili i wszyscyśmy ich bili.

Zemsta za chrapanie. Dzienniki opowiadają następującą anegdotę, która miała podobno mieć miejsce we Lwowie: Do hotelu zajechał jakiś pan Rz., nafciarz z Borysławia, kazał dać sobie pokój i położył się zaraz do łóżka, ale niebawem zadzwonił na kelnera.

— Co jaśnie pan każe? — pyta kelner.

— W pokoju obok ktoś tak chrapie, że aż okna drżą. Ja nie mogę usnąć.

— Tam śpi jeden major, ale jemu nic nie można powiedzieć, bo zaraz klnie i do bicia się porywa...

— Taaak? Dobrze, dobranoc!

Pan Rz. spał kiepsko, wstał rano rychło, zdenerwowany (miał wyjechać o pół do 7-ej) i spakowawszy mały ręczny kuferek, wyszedł na korytarz i zapukał do drzwi majora.

— Kto tam? — odezwał się po chwili zaspany głos.

— Panie majorze, to ja, fryzyer — odpowiedział pan Rz.

— Czego pan chcesz?

— Przyszedłem pana majora ogolić!

Chwila ciszy, a potem odzywa się głos z pokoju:

— To musi być omyłka, ja nie wołałem golarza.

Pan Rz. odstąpił od drzwi i począł przechadzać się po korytarzu. Lecz gdy w pokoju majora usłyszał chrapanie, znów do niego zapukał.

— Co jest? kto tam jest? — pyta obudzony ze snu major.

— Panie majorze, to ja, fryzyer.

— Wściekłeś się pan, czy co? przecież mówiłem już, że nie potrzebuję fryzyera!

Pan Rz. znów się oddalił, ale ledwie usłyszał, że major znów chrapie, zapukał do niego po raz trzeci.

— Co za dyabli znowu? — pyta major zirytowany.

— Panie majorze, to ja, fryzyer.

— Precz stąd, kanalio! wrzasnął major z dziką pasyą. — Jak jeszcze raz mnie obudzisz, to ci rajtpejczem wszystkie żebra porachuję. *So ein infames Gesindel!...*

Pan Rz. spojrzał na zegarek. Czas był do pociągu; wziął walizkę, zeszedł do portyera, gdzie wyrównał rachunek za numer i wyszedł na ulicę. O parę kroków był już otwarty sklep żydowskiego golarza. Pan Rz., jak w dym, wlazł do sklepu.

— Panie kochany — rzekł do kłaniającego się mu golibrody — obok w hotelu pod Nr. 15 jest mój przyjaciel, major, który chce się prędko ogolić. Skocz pan do niego na jedną nogę. Musi pan do numeru 15-go zapukać i powiedzieć, że pan jest fryzyerem...

Mistrz mydlarski nie dał sobie tego dwa razy powtarzać i gdy p. Rz. wsiadł do dorożki, aby pojechać na dworzec, golibroda pędził już do hotelu z miseczką, mydłem, brzytwą i ręcznikiem pod pachą.

Przypadł do drzwi do Nr. 15 i zapukał.

Czas jakiś nikt się nie odzywał tylko jakby gniewne sapanie słychać było w pokoju. Aż stłumiony, zduszony głos zapytał:

— Kto tam?

— Proszę pana majora, ja jestem fryzyer...

Dalej nie mógł mówić. Korytarz aż zadrżał, tak ciężko ktoś w pokoju skoczył na ziemię. W parę sekund później rozwarte drzwi się otwarły, wyskoczyła z nich chuda, gigantyczna postać majora, a równocześnie na plecy nic nie przeczuwającego golarza spadł ze świstem krótki, rzemienny bat, raz — drugi — i trzeci.

Golibroda jak po pierwszem uderzeniu mydło, miskę i ręcznik rzucił na ziemię, po drugiem skoczył w górę jak zając śmiertelnie trafiony, a po trzeciem wrzasnął przeraźliwie i w szalonych susach puścił się ku schodom.

Major, mimo negliżu, za nim. Żyd zeskakiwał po trzy schody — major za nim tuż po pięć.

— Haderlump elendiger!... du freche Bestie!... — ryczał major i grzmocił golibrodę, że aż mu w kanty październe leciały. Opamiętał się dopiero przed bramą i uniósłszy jeszcze raz batem w stronę uciekającego żyda, wrócił wśród soczystych przekleństw do swego pokoju.

A golibroda ochłonąwszy z przerażenia i bólu, polecił na inspekcyę policyi, gdzie rzecz całą z wielkim krzykiem przedstawił, jako skartowany. Wobec tego i wobec krwią podbiegłej pręgi na lewym policzku golibrody, wszczęto dochodzenie. Pan Kurka z ajentem Schläfrigiem udał się natychmiast do hotelu. Golibroda jednak skrył się w swym sklepie i za nic nie chciał wyjść.

Oficyał Kurka rozpoczął indagacyę na dwie strony i niebawem obudziło się w nim podejrzenie, że albo golarz ma bzika i bił się cztery razy do majora, albo też major cierpi na wizye senne. Przez pół godziny sprawa była dla obu tak tęgich znawców kryminologów, najzupełniej zagadkową.

Utrudniało indagacyę i to, że p. Schläfrig ustawicznie z hotelu biegał do golarni i napowrót do hotelu, aby zeznania wzajemne majora i golarza konfrontować ze sobą, bo golarz do hotelu przyjść nie chciał. Ale gdy pan Kurka począł przesłuchiwać kelnerów hotelowych, a między nimi i tego kelnera, przed którym p. Rz. skarżył się na chrapanie majora, wtedy powoli wykombinował związek przyczynowy tych zajść ze sobą i odkrył faktyczny przebieg całej awantury i jej właściwego sprawcę.

Golibroda, ochłonąwszy z razów i ze strachu, zaskarżył o odszkodowanie obie strony, tj. pana Rz. i majora.

Stosunek liczebny wyznań w Austryi. Ogłoszone świeżo przez centralną Komisyę statystyczną wyniki obliczenia ludności w r. 1900 zawierają między innemi sporo uwagi godnych szczegółów o stosunku liczebnym wyznań w Austryi.

Jako objaw szczególnie charakterystyczny zauważyć się daje stała obniżka cyfry wyznawców Kościoła katolickiego. Objaw ten byłby i smutny i niepokojący, jeżeliby w szeregach katolików czyniło wyłom odstępstwo. Pomimo jednak wszelkich wysiłków, jakie czynią w prowincyach niemieckich krzewiciele hasła „Los von Rom!" odstępstwo gra tak nieznaczną rolę we wspomnianym ubytku, że wcale nie mogłoby zaważyć na szali.

Poszukując przyczyn zastanawiającego objawu, można bez wielkich mozołów wpaść na trop właściwego powodu. Kwestya wyznaniowa schodzi się tu z ekonomiczną. Jeżeli bowiem przejrzymy inne działy statystyki tych prowincyj, w których katolicyzm góruje nad innemi wyznaniami, — to obaczymy zaraz, że one dostarczają największego kontyngentu emigracyi, czem w zupełności tłómaczy się tak zagadkowe pozornie zjawisko. Inne wyznania okazują mniejszy lub większy przyrost. Wynosił on w dekadzie 1890—1900 u ludności prawosławnej 16.66 procent, u ewangelików 12.55, u izraelitów, których płodność rozstrzyga w tym wypadku, aż 16.30. Przyrost innych wyznań i bezwyznaniowców podaje statystyka na 13.95 pct., gdy przyrost katolików nie sięga ponad 10.35.

Są to jednak cyfry bezwzględne, a dopiero w zestawieniu z innymi czynnikami mogłyby dać prawdziwy obraz. Wówczas pokazałoby się, że uwzględniając ubytek katolików, wywołany emigracyą, należałoby znacznie wyższym procentem określić wzrost katolicyzmu i — prawdopodobnie — wzrost ten okazałby się co najmniej równie silnym, jak innych wyznań. Co do ubytku katolicyzmu przez odstępstwo to, jak już zauważyliśmy, stanowi on zaledwie drobny ułamek i zbyteczną byłoby go brać w rachubę. Wedle zapisków statystycznych, porzuciło sztandar katolicyzmu w wymienionej dekadzie nie więcej jak 30.000 osób, co stanowi zaledwie 0·1%. Ile zaś wpływu ma tu emigracya, dowodzi fakt, że już w latach 1870 do 1880 wynosiła ona 16·7% ogółu ludności, od tego zaś czasu wzrosła jeszcze znaczniej, głównie zaś — powtarzamy — krzewi się w prowincyach, zamieszkałych przeważnie przez ludność katolicką.

O liczebnym stosunku wyznań tak, jak on się przedstawia w spisie ludności z r. 1900, wyjmujemy następujące cyfry:

Starokatolicy rozbili swe namioty głównie w Czechach, gdzie przebywa 80 prc. ogólnej ich liczby i stanowią tam 1·16 prc. całej ludności. Izraelici tworzą najsilniejszy zastęp ludności na Bukowinie (13·1 prc.) i w Galicyi (11 prc.). W dolnej Austryi stanowią oni zaledwie 5 prc., w Tryeście zaś 2·5 prc. mieszkańców. Z ogółu ludności izraelickiej w Monarchii przypada 66·2 prc. na Galicyę, 12·8 na Austryę Dolną, wreszcie 7·5 prc. na Czechy i Bukowinę.

Główną siedzibą bezwyznaniowców jest Wiedeń, gdzie tworzą 1 prc. ogółu ludności.

Fatalny żart. Z domu pod l. 3 na Rynku padł dziś, zdaje się, żartem dany strzał z rewolweru. Kula wpadła przez okno do mieszkania w domu przy ul. Dominikańskiej l. 2 przebiła podwójne okno, drzwi do kuchni, skrzydło otwartych drzwi szafy i trafiła pewną kobietę, zajętą praniem. Na szczęście lot kuli był już osłabiony tak, że owa kobieta odniosła tylko kontuzyę. Policya poszukuje lekkomyślnego żartownisia.

Temperatura dnia 2 sierpnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +22, we Lwowie +19, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +21, w Salcburgu +18, w Gracu +19, w Pradze +20, w Tryeście +25, w Abbazyi +25, w Raguzie +27, w Budapeszcie +22, w Berlinie +19, w Hamburgu +15, w Monachium +19, w Zurychu +17, w Genewie +19, w Lugano +20, w Anglii +16, w Paryżu +15, w Biarritz +18, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +24, we Florencyi +24, w Rzymie +22, w Neapolu +24, w Palermo +28, w Madrycie +24, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +18, w Wilnie +16, w Warszawie +19, w Moskwie +15, w Kijowie +17, w Odesie +22, w Serajewie +19, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +26, w Sofii +21, w Konstantynopolu +25, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w Dolnej Austryi, na Węgrzech, we Francyi i w Niemczech.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 20 R. w poł. + 26 R. w cieniu, na słońcu + 34 R. Bar. 767. Spada. Upał.

W restauracyi.

— Ależ panie gospodarzu! Przecież w tej zupie pływają dwie nieżywe muchy!

— O, proszę pana, wszyscy, niestety, umierać musimy.

Odpowiedzi Redakcyi. *WPan Ludwik Wanczura w Jarwinie.* Prosimy przysłać.

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 15 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 sierpnia.

(Z). We wrześniu b. r. oddaną zostanie do użytku publicznego pierwsza część nowych kolei alpejskich, a mianowicie linie Schwarzach-St. Veit-Gastein, przy końcu października zaś otwarta ma być druga część, tj. linia Klaus-Windischgarten. Ministerstwo kolejowe ułożyło już taryfy towarowe dla tych nowych linij.

Z Berlina donoszą, że pewne rozczarowanie wśród tamtejszych spekulantów w walorach żelaznych wywołała wiadomość, iż dywidenda od akcyj bochumskich wyniesie w tym roku „tylko" 12%, liczono zaś na pewno, że wyniesie ona co najmniej 14%, i to było jednym z powodów kilkotygodniowej haussy na targu walorów górniczych.

Gotówka w eskoncie prywatnym zaczyna drożeć zarówno tu, jak w Berlinie. W poważnych sferach finansowych przeważa zdanie, że ten prąd do drożenia pieniędzy będzie teraz robił coraz dalsze postępy, gdyż kilkomiliardowa pożyczka, jaką będzie musiała zaciągnąć Rosya po zawarciu pokoju wywoła tak znaczny odpływ kapitałów z Europy, iż następstwem tego musi być wedle wszelkiego prawdopodobieństwa podwyższenie stopy procentowej.

§ **Targ chmielu.** Norymbergia 2 sierpnia. (Doniesienie firmy Paul Seelenfreud Nurnberg, Lorenzerstrasse 1). Odkilku dni wzmógł się odbyt chmielu ostatniego zbioru nawet po nieco lepszych cenach jak w przeszłym tygodniu.

Płacono dziś za średnie gatunki od 115 do 125 marek za celne od 135—140 marek za 50 kilo. Od kilku dni już nadchodzi w małych workach pocztą po 5 kilo tegoroczny chmiel z Styryi. Tak nadeszło około 50 woreczków pocztą po 5 kilo i posprzedawano go od marek 1·85 do 2 za ½ kilo prócz cła i porta. Zapytania na galicyjski chmiel w 5cio kilowych woreczkach są dość liczne i można się wobec tego nawet lepszych cen niż za styryjski spodziewać, byle tylko jak najprędzej tu nadszedł.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń Nieustająca komisya przemysłowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad § 130 o związkach. W ciągu dyskusyi p. Hueber domagał się od rządu stanowczego oświadczenia co do stanowiska, jakie zajmie rząd wobec żądania przemysłowców rozdzielenia izb handlowych i przemysłowych i założenia osobnych izb rękodzielniczych.

Szef sekcyi Hasenöhrl odpowiedział, iż nie jest upoważniony do złożenia obowiązującego oświadczenia, dotyczącego założenia samoistnych izb rękodzielniczych, sądzi jednak, że izby te powinny być przyłączone do istniejących izb handlowych i przemysłowych, z równoczesnem rozszerzeniem oddziału tych izb dla rękodzieł. Zresztą kwestya ta nie jest objęta programem obrad.

Radzca sekcyjny dr. Friesz przemawiał w tym samym duchu.

Dalej uchwalono następujące zasady: 1. z reguły ma być zaprowadzony obowiązek związków dla okręgów politycznych, 2. ma być uwzględniony język związków, 3. fakultatywne przystąpienie stowarzyszeń do związków fachowych, 4. przymusowe przystąpienie związków okręgowych do większych związków terytoryalnych izb, 5. fakultatywne przystąpienie stowarzyszeń handlowych do związków, 6. uwzględnienie krajów południowych, znajdujących się jeszcze pod względem stowarzyszeń w stanie zacofania.

Dla ostatecznego sformułowania tego paragrafu wybrano osobny subkomitet redakcyjny.

Wiedeń. Według nadeszłych tu wiadomości stosunki robotnicze w Afryce południowej, oraz w Angoli i Bengueli w Afryce zachodniej są obecnie niekorzystne, wskutek czego emigranci nie mają tam widoków zarobkowania. Ostrzega się więc przed emigracyą do tych okolic.

Budapeszt. Poseł Justyn Baros wystąpił z partyi liberalnej.

Paryż. Do *New York Heralda* donoszą z Tangeru, że sultan wyraził życzenie sprowadzenia oficerów szwajcarskich celem wykształcenia żołnierzy i reorganizacyi wojska, oraz postanowił celem przekształcenia administracyi skarbowej sprowadzić Belgijczyków. W ten sposób chce ominąć rywalizacyę między Niemcami a Anglią i Francyą.

Wiedeń. Ze względu na ciągły wzrost publicznego zaopatrywania w mięso, co czyni koniecznem wyższe wymaganie pod względem sanitarnym i weterynaryjno-policyjnym rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z 26 lipca b. r. porusza sprawę otwierania publicznych rzeźni przez gminy i wzywa władze polityczne do skutecznego ich popierania.

Wiedeń. Minister dr. Piętak odjechał z powrotem do Bad Gastein.

Budapeszt. *Pester Lloyd* zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby dnia 18 sierpnia, jako w rocznicę urodzin Cesarza, miała być ogłoszona ogólna amnestya.

Konstantynopol. Wczoraj nastąpił wybuch w starej prochowni. Dwaj żołnierze odnieśli rany.

Amiens (we Francyi). Rząd zarządził zamknięcie pensyonatu im. św. Józefa, gdyż stwierdził, że kierują nim zakonnicy.

Nowy Orlean. Wczoraj na żółtą febrę zmarło 17 osób, a zachorowało 60.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Minister spraw wewnętrznych Bylandt wyjechał do Raunefort, minister handlu Call do Insbruku, minister rolnictwa Buquoy do Pragi. Węgierski minister handlu, który wczoraj przybył tu z Pesztu, dziś wieczorem odjedzie do Karlsbadu.

Londyn. Korespondent *Timesa* z Petersburga pisze: Usposobienie dworu staje się coraz bardziej wojownicze. Wiadomo, że car na telegramie popów orenburskich, proszących go, aby nie zawarł z Japonią ubliżającego Rosyi pokoju, napisał własnoręcznie: „Możecie być pewni, że nigdy nie podpiszę hańbiącego mnie traktatu pokojowego". Zdanie to można było brać za frazes, ale w kilka dni potem, rzeczy poszły dalej. Oto wczoraj przedłożono carowi adres, w którym go proszą, aby prowadził wojnę dopóty, aż zwycięży wroga, a nadewszystko, aby piędzi ziemi rosyjskiej nie odstąpił Japonii, ani nie zapłacił jej ani kopiejki kosztów wojennych. Takiego adresu nie należało przyjmować w chwili, w której Witte wylądowywał w Nowym Yorku z pełnomocnictwem do zawarcia pokoju. Tymczasem car nietylko adres ten przyjął, ale nadto wyraził autorom jego swoje serdeczne zadowolenie i powiedział, że podziela ich zapatrywanie. Co więcej, tego samego dnia w *Gońcu urzędowym* ogłoszono ten adres i słowa carskie.

Zdaje się, że jakieś ambitne, gorączkowe marzenia ogarniają Rosyę. *Słowo* dzisiejsze ogłasza, iż wie z pewnego źródła, że Niemcy zajęły się stworzeniem wielkiej koalicyi przeciwko Anglii i Japonii, a *Ruś* pisze, że jakkolwiek Witte otrzymał zupełne pełnomocnictwo, to przecież powinien pamiętać o jednem, że Rosya w żadnym razie nie myśli ani piędzi ziemi odstąpić, ani grosza odszkodowania zapłacić.

Petersburg. Wczoraj także odbywała się w Peterhofie narada nad projektem Bułygina. Zastanawiano się głównie nad trzema sprawami. Przedewszystkiem nad tem, czy cesarz może nie zatwierdzić wyboru prezydenta zgromadzenia narodowego. Następnie nad tem, czy jeżeli prezydent Izby przedłoży uchwałę większości i uchwałę mniejszości, cesarz może polecić gabinetowi, aby postarał się o przeprowadzenie uchwały mniejszości, w tym celu rozwiązał parlament i rozpisał nowe wybory. I po trzecie, jakie mogą być ograniczenia w biernem prawie wyborczem.

Żeby nie tracić czasu na jeżdżenie kolejami, wielu ministrów najęło sobie mieszkanie w Peterhofie i tam nocuje.

Posłowie zgromadzenia narodowego będą otrzymywali zwrot kosztów podróży i dziesięć rubli dyet dziennych.

Londyn. Ajencya Lafana otrzymała z Petersburga następującą wiadomość: Rząd rosyjski, nie mogąc bronić prowincyi nadamurskiej, nakazał wycofać wszystkie wojska i skoncentrować je w pobliżu Władywostoku. Nikołajewsk i Woskresiensk, leżące naprzeciw Sachalinu, a niedaleko ujścia Amuru, będą jeszcze przez jakiś czas miały niewielkie posterunki kozaków syberyjskich.

Londyn. Do *Timesa* donoszą z Petersburga, że ministerstwo poczt i telegrafów ogłosiło, iż nie przyjmuje listów, depesz, ani przesyłek do Sachalina, gdyż wszystkie rosyjskie urzędy pocztowe i telegraficzne na tej wyspie zostały zwinięte.

Londyn. W Izbie gmin oświadczył podsekretarz stanu Percy, że rząd angielski prowadzi rokowania z Francyą co do budowy kolei w Azyi w dolinie rzeki Jangtse aż do Szeczwan. Rokowań jeszcze nie ukończono, ale jest nadzieja, że kolej będzie zbudowana pod auspicyami obu tych mocarstw.

W odpowiedzi na zapytanie oświadczył dalej Percy, że ostatnie propozycye mocarstw co do reform w Macedonii są tego rodzaju, że wszelkie zmiany lub zwłoka są niemożliwe.

Petersburg. Rokowania handlowe między rządami rosyjskim a francuskim ukończono.

Paryż. Wczoraj odbyło się tu ciągnienie wielkiej loteryi prasy francuskiej. Główna wygrana milion franków padła na los seryę 77 nr. 2.174. Właścicielką tego losu była, jak się okazało, niejaka pani Hofer, 40-letnia wdowa, bezdzietna, dość uboga. Trzej urzędnicy banku, gdy się zgłosiła po wygraną, oświadczyli jej gotowość ożenienia się z nią.

Paryż. Na skutek interwencyi rządu bankierzy rokowali z zakładem Jaluzota „Printemps" celem ochrony interesów tych, którzy w tym zakładzie ulokowali swe oszczędności na książeczki wkładkowe. Zwroty prowizorycznie wstrzymano. Mimo zapewnień, że chodzi tu tylko o prostą formalność, i że wszystkie wkładki będą wypłacone, przyszło wczoraj przy kasach „Printemps" do bardzo burzliwych scen.

Nowy Jork. Japoński pełnomocnik pokojowy Sato zapewnia, że z oświadczeń Wittego wysnuwa wniosek, iż Witte posiada daleko idące pełnomocnictwa i że decyzya Wittego będzie także obowiązującą dla cara.

Zdaniem Sata wojna kosztuje Japonię dziennie 2 miliony jenów, a więc ogółem dotychczas ją kosztowała przeszło trzy miliardy franków.

Poznań. Dyrekcya policyi ogłasza, że dotychczas umarły na tyfus tylko cztery osoby. *Posener Tageblatt* donosi, że tyfus wybuchł skutkiem tego, iż z początkiem zm. domieszano wody z Warty do wody wodociągowej. W szpitalu miejskim znajduje się obecnie 89 chorych na tyfus.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* potwierdza wiadomość, że pruski minister spraw wewnętrznych wydał do wszystkich prezesów rejencyjnych rozporządzenie, zabraniające odtąd zatrudniania w zakładach przemysłowych robotników polskich z Królestwa polskiego i z Galicyi.

Warszawa. Wczoraj rano przy ul. Rodzieńskiej dokonano sądu doraźnego na 21 letnim złodzieju Stanisławie Grochowskim. Wystrzałem z rewolweru trafiono go śmiertelnie w bruch.

Wczoraj o godz. 8 rano robotnicy zajęci na stacyi towarowej kolei petersburskiej zgłosili się do zarządu stacyi z oświadczeniem, że nie są zadowoleni z warunków płacy, udzielonych im przed kilku tygodniami, lecz żądają 8 godzinnego czasu pracy i podwyższenia płacy na 1 rubel dziennie. Dopóki te warunki nie będą przyznane, robotnicy w liczbie 200 porzucają pracę.

Po tem oświadczeniu przez kilka godzin nastała w ładowaniu i wyładowaniu towarów na stacyi przerwa, póki nie wezwano do tej pracy żołnierzy.

Onegdaj do składu aptekarskiego przy ul. Nowy Świat przyszedł jakiś młody człowiek i doręczył wezwanie do zamknięcia sklepu i przyłączenia się do strejku innych składów aptekarskich w Warszawie. Właściciel odmówił. Wczoraj przedpołudniem do sklepu tego przyszło kilku ludzi i kamieniami rozbili wejście, dwie szyby wystawowe, oraz całą zawartość wystawy. Kasyerkę zraniono przytem kamieniem. Aresztowano jednego uczestnika napadu.

Petersburg. Do *Now. Wrem.* donoszą z Noworosyjska, że komunikacya na kolei władykaukazkiej przywrócona. Głównych agitatorów uwięziono. Krążąca pogłoska, iż podczas ostatnich rozruchów zginęło 70 osób, w tem wiele kobiet i dzieci, jest nieprawdziwa; departament policyi donosi do *Prawit. Wiest.*, że przy starciu robotników kolejowych z wojskiem w Noworosyjsku, zginęło 13 robotników i 1 kozak, 20 robotniów zraniono.

Wczoraj w nocy 20 ludzi uzbrojonych w rewolwery dokonało napadu na stacyę towarową kolei petersburskiej. Wyładowawszy z wagonu kilka pak z towarami, wynieśli je, podczas gdy pozostali strzelali z rewolwerów do służby kolejowej, broniącej stacyi. Ze służby tej nikt nie odniósł rany, natomiast napastnicy postrzelili jednego ze swoich, którego ze sobą uprowadzili.

Łódź. Onegdaj popołudniu zabito stójkowego Ławreniuka w ul. Piotrkowskiej wystrzałem z rewolweru w chwili, gdy jakiegoś przechodnia aresztował. Kilka osób podejrzanych o zabójstwo aresztowano.

Poznań. *Dziennik poznański* donosi, że wczoraj na granicy prusko-rosyjskiej pod Skalmierzycami żołnierz rosyjski zastrzelił 8-letnią dziewczynkę, która zbierała kłosy; dziewczynka ta znajdowała się już na terytoryum pruskiem.

Wojna.

Tokio. Biuro Reutera donosi, że przeważna część wojsk rosyjskich na Sachalinie poddała się Japończykom d. 31 lipca.

Wiedeń 4 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·50—22·60 (stale), na październik i grudzień 20·80—20·90. — Spirytus: 39·80—40·20 (bez interesu). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 4 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 3 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·45. — Mąka („Fleur de Paris") 30·10.

Frankfurt 3 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 194·25. — Laura 000·00. Usposobienie silne.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 sierpnia.

Marki 117·35, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 96 70, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.75, węg. zakł. kred. 783 00, anglobanku 310.00, unionbanku 544 00, bankvereinu 554.00, länderbanku 453.00, kolei państw. 672·50, lombardy 88 75, akcye kolei Elbethal 444.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 381·50, alpiny 531 00, Rima Muranyi 550·50, prag. Tow. żel. 2699.00, losy tureckie 141·75, ruble 253·00. Usposobienie: ciche.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30** 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.55.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Dokończenie).

Choć serce moje wzbierało szczęściem na myśl, że mnie Maud kocha, jednak uczucie to było zatrute goryczą. Przedewszystkiem w głębi serca czułem, żem niegodzien mojej ukochanej, powtóre, czyż miałem prawo, ja, nędzarz, prosić o jej rękę? Zrabowano mi olbrzymią fortunę, a choćbym nawet wszedł znowu do dawnego zawodu, to nie zdołałbym już pozyskać zaufania ojca Maud.

Smutne te myśli zostały przerwane wejściem policyi i sądownika, przybyłych dla wysłuchania mojego świadectwa w sprawie zabójstwa Juanity.

Biedaczka, w mojej obronie oddała życie; powinienem był się przyczynić do ujęcia jej niecnego zabójcy. Wieczorem tegoż dnia dowiedziałem się z radością, że skutkiem moich zeznań John Macklin stał pod zarzutem rozmyślnego zabójstwa i że rozesłano za nim listy gończe.

Maud odwiedzała mnie codziennie, aż dopóki nie wyzdrowiałem. Wreszcie ta pożądana chwila nadeszła, moja ukochana przybyła sama mnie zabrać. Wyruszyliśmy powozem do Holland Park.

Któż zdziwienie moje opisze, gdy u podjazdu ujrzałem czekającego na nas sir Beniamina we własnej osobie. Sam otworzył nam drzwiczki i powitał mnie tak serdecznie, jakby własnego syna, wracającego po długich latach nieobecności.

Wsparty na jego ramieniu, wszedłem do pałacu. Usadowiono mnie w bibliotece, w wygodnym fotelu przed kominkiem.

— Siadaj, drogi chłopcze — mówił sir Beniamin — pokrzep się kieliszkiem wina, hm! ha! Bądź sobie rad... Poczciwe z ciebie dziecko, Maud.

Nigdy jeszcze nie widziałem sir Beniamina tak wzruszonym. Miał łzy w oczach, ręce mu drżały tak silnie, że musiałem sam nalać sobie wino. Nie rozumiem doprawdy, za co był tak do mnie przywiązany, a czuję, żem na to wówczas nie zasługiwał bynajmniej.

Dopiero po śniadaniu mogłem się z nim rozmówić w cztery oczy.

Opowiedziałem mu z całą szczerością wszystkie przygody mojego życia, od chwili, gdym Anglię opuścił, aż do mojej choroby. Twarz jego w miarę słów moich bladła, a gdym opisywał moją ostatnią rozmowę z Juanitą, zamach morderczy i ukradzenie medalionu, bałem się, że staruszek zemdleje.

— Powiadasz — mówił, nie mogąc tchu złapać — powiadasz, że Marmaduke, mój synowiec, dał ci medalion z owym skrawkiem papieru?

— Tak, i wymógł na mnie obietnicę, że otworzę go dopiero po miesiącu przebywania w Londynie.

— Daruj mi, John — wybuchł sir Beniamin — wyrządziłem ci niepowetowaną krzywdę. Bezwiednie wprawdzie, lecz cię ograbiłem z miliona funtów szterlingów.

— Jakto! — zawołałem przerażony. — Cóż pan ma z tem wspólnego?

— Wszak byłem stróżem tych skarbów; synowiec przysłał mi je z Chili, powierzając je mojej pieczy, z zastrzeżeniem, że gdyby się kto zgłosił ze skrawkiem wiadomego papieru, to miałem mu oddać część tej sumy lub całość, wedle żądania.

— Czy się już kto zgłosił? — pytałem z zapartym oddechem.

— Tak, tego samego dnia, w którym dowiedzieliśmy się o twoim wypadku, zjawił się ktoś z owym skrawkiem. Mówił, że mój synowiec jest w niebezpieczeństwie życia i że potrzebuje tych pieniędzy natychmiast. Dałem mu czek na milion funtów szterlingów i nagromadzone procenty. Wiem, że zaraz tę sumę podniósł. Obecnie opuścił już Anglię zapewne.

— Jakże on wyglądał?

— Był to, co prawda, dziwny okaz — karzeł i Albinos w jednej osobie.

— Albinos! — podchwyciłem. — A zatem widział pan zbrodniarza, który zabił Juanitę i godził na moje życie.

— Wielki Boże! Cóż teraz zrobić? — krzyknął przerażony.

— Nic już nie pomoże — odparłem. — Policya go ściga. Pieniędzy odzyskać już nie mogę, bo nie mam żadnego dowodu, że mnie się należą. Wszak miały się stać własnością tego, który skrawek papieru okaże. Przyniósł go Albinos i pieniądze zabrał. Nam nie pozostaje nic więcej, jak poddać się losowi. Nie jesteś temu winien, sir Beniaminie.

Widziałem jednak, że czyni sobie gorzkie wyrzuty i chcąc myśl jego w innym zwrócić kierunku, bardzo nieśmiało przedstawiłem mu moje zamiary względem Maud.

— Jacku, mój chłopcze — zawołał — myśl wyborna. Pozbawiłem cię ogromnej fortuny, ale mogę to naprawić. Kochasz Maud. Ona nie przestała cię kochać ani na chwilę. Nie pytam, jakie wiodłeś życie przez te długie lata rozłąki, bo ufam twojej uczciwości i wiem, że nie prosiłbyś o rękę mojej córki, gdybyś jej nie był godzien. Co zaś do kwestyi pieniężnej, dla powetowania ci straty, w dniu ślubu ofiaruję ci czek na 200.000 funtów. Czy zgadzasz się na taki układ?

— Nie, sir Beniaminie — odparłem — nie mogę pozwolić, abyś mnie odszkodował w ten sposób. Jestem zdrów i młody. Wyszukam sobie zajęcie, które mi pozwoli zapewnić Maud życie dostatnie. Chętnie przyjmę pańską pomoc w wynalezieniu mi posady, ale nic więcej, sir Beniaminie.

— Jeżeli nie chcesz odszkodowania — upierał się — to musisz przyjąć tę sumę, jako posag. Rozmówcie się teraz z Maud. Ja muszę jechać do miasta i dowiedzieć się, czy policya wpadła na trop owego przeklętego Albinosa.

Zostałem z Maud sam na sam. Gdym jej oznajmił o wspaniałomyślnym zamiarze ojca, umilkła, a grube łzy stoczyły się po jej policzkach.

— Chcę ci coś powiedzieć — szepnęła — prosiłam papy, aby cię wyręczył i zajął się pogrzebem tej nieszczęśliwej w twoim imieniu. Wysłuchał mojej prośby. Zwłoki jej spoczywają teraz w cieniu cyprysa na cmentarzu Wendtrop. Pewna jestem, że ci lżej będzie pomyśleć, iż otrzymała pogrzeb chrześcijański. Kiedyś pójdziemy razem pomodlić się na grobie tej, która życie utraciła w twojej obronie. Nie powinniśmy zapomnieć o Juanicie, prawda, mój Jacku?

— Nie, najdroższa. Modlić się będę zawsze, aby Bóg odpuścił jej grzechy.

W parę miesięcy potem, gdy ziemia okryła się kwieciem, oboje, już jako mąż i żona poszliśmy na cmentarz, na którym Juanita spała snem wiecznym. Był to wieczór, niebo rumieniło się jeszcze odblaskiem zachodu słońca, nad mogiłami fruwały motyle. Staliśmy ręka w rękę, przy skromnym, kamiennym nagrobku, otoczonym kwieciem. Przenosiłem się myślą w kraje odległe, przed oczyma mojemi wyłaniała się wyspa Thursday i drzewa palmowe, okalające Orient Hotel, w uszach dźwięczał mi głos Juanity.

Postanowiliśmy sobie z Maud, że dwa razy do roku będziemy grób ten odwiedzać i utrzymywać go starannie, bo tylko w ten sposób mogliśmy okazać wdzięczność tej zbłąkanej istocie, która zakończyła życie poświęceniem.

Opowieść moja końca dobiega, a niejeden czytelnik rad z tego będzie zapewne, muszę jednak, przed zamknięciem tej księgi, jeszcze dwa fakty zanotować.

Pierwszym, o którym już wspomniałem, jest moje połączenie dozgonne z Maud. Ślub nasz odbył się w kościele parafialnym, bez żadnej wystawy. Zbytecznem mówić, że Maud wyglądała ślicznie, zresztą jam nawet tego nie widział, tak byłem wzruszony i przejęty ważnością chwili, wiem tylko od świadków tej ceremonii, że oblubienica była uroczą, jak marzenie.

Po ślubie, który się odbył po południu, wróciliśmy do domu sir Beniamina, gdzie zgromadziło się kilka osób i tu wynikło drugie zdarzenie, o którem chcę czytelnikowi opowiedzieć.

Wśród gości, przybyłych dla złożenia życzeń, ujrzałem dwie osoby, które widziałem poprzednio w odmiennych zupełnie okolicznościach. Że mnie nie poznawały, było oczywistem. To też upatrzywszy chwilę sposobną, wziąłem Maud pod rękę i zbliżając się z nią do damy, rzekłem:

— Zdaje mi się, że to nie pierwsze nasze spotkanie?

Spojrzała na mnie, zmieszała się i rzekła:

— Pan się zapewne myli, panie Ramsay — pewna jestem, że pana widzę po raz pierwszy.

— A jednak niosłem panią niegdyś na ręku i to dość długo.

— Pan? To widocznie jakaś pomyłka! Zechciej pan powiedzieć, kiedy to było?

— Działo się to w Australii — odparłem — w Federation Hotel, podczas pożaru. Wyniósł panią na ręku strażak.

— Więc to pan był tym strażakiem!

— Tak ja, ale niech pani nie wspomina o tem nikomu, boby mi to przykrość sprawiło.

— Toż pan mi życie ocalił — zawołała. — Gdzież mój mąż? Jemu przynajmniej powiedzieć o tem muszę.

Po chwili przyskoczył do mnie major Welbourne — bo już był majorem — i zasypał mnie istnym gradem dziękczynień, tak, iż pożałowałem, żem wspomniał o tej przygodzie. Niezwykły to był jednak zbieg okoliczności.

Po przyjęciu, pożegnaliśmy sir Beniamina i wyruszyli na wyspę Wight, w gościnę do pana Łukasza Sanctuary, kuzyna Maud, z zamiarem spędzenia u niego miodowych miesięcy.

Pod jego gościnnym dachem, skreśliłem to opowiadanie moich awanturniczych przygód.

Żal mi rozstawać się z czytelnikiem, ale cóżbym mógł jeszcze mu powiedzieć? Chyba to tylko, że bankier Bradshaw, którego defraudacya stała się powodem całej tej pogoni za skrawkiem papieru, że Bradshaw, powiadam, znajduje się obecnie w domu obłąkanych.

Losy innych postaci, wchodzących do tego opowiadania, znane już są cierpliwemu czytelnikowi. Veneda spoczął na wieki nad wybrzeżem Sumatry, Juanita — na angielskim cmentarzu. O Albinosie długo nie było żadnych wieści. Pomimo niezwykłej powierzchowności, która powinna mu utrudniać ucieczkę, ukrywał się bardzo zręcznie przed policyą. Lecz byliśmy pewni, że wcześniej, czy później, zasłużona kara go nie minie. Jakoż tymi dniami doniosła depesza z Wiednia, że policya zaaresztowała tam jakąś starą Angielkę, albinoskę, i że przy rewizyi okazało się, iż dama ta jest przebranym mężczyzną, ściganym listami gończymi za zamordowanie w Londynie pewnej pięknej Chilijki.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.